Nr. 184. We Lwowie, — Niedziela dnia 2. Sierpnia 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Chorowski), rue de Saints-Peres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . 2· — „

Kwartalnie:
w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.
na prowincji . . 6· — „

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymują na żądanie bezpłatnie (za zwrotem tylko kosztów posyłki) pierwszy tom drukującej się obecnie powieści Zoli p. t. „Pieniądz" i początek tomu drugiego, jakoteż osobną broszurę Zygmunta Kaczkowskiego „Słowo o Romantyzmie", drukowaną w fejletonie „Gaz. Nar."

Przegląd polityczny.

Lwów d. 1. sierpnia.

Mowa, którą hr. Szapary, węgierski prezydent ministrów w dniu 29. lipca przeciw skrajnej opozycji wypowiedział, należy do najbardziej ostrych i bezwzględnych, jakie od czasu usunięcia się Tiszy, w parlamencie węgierskim z ławy rządowej padły. Hr. Szapary wykazywał opozycjonistom, że prowadzą próżną walkę, że w najlepszym razie odwlokę tylko upaństwowienie administracji, ale nigdy temu nie przeszkodzą. Jak obecny tak i każdy przyszły gabinet musi zająć się kwestją administracji, która jest sprawą palącą, niezbędną dlatego, że administracja potrzebuje rzeczywistej reformy, ale także dlatego, że ani rząd ani większość nie mogą w zasadniczej sprawie ustąpić przed zuchwałą opozycją. Następnie wyrzucał minister-prezydent stronnictwu Kossutha i jego sprzymierzeńcom, że swojem nierozsądnem postępowaniem podkopują zasady ustawodawstwa i parlamentaryzmu, ponieważ parlamentaryzm ustaje z chwilą, w której rozstrzyga nie wola większości, ale krzyk mniejszości. Stronnictwo, które raczej zniszczyłoby parlamentaryzm aż do jego korzeni, aniżeli zgodziło się na upaństwowienie administracji, działa w interesie nieprzyjaciół kraju, ponieważ warunkiem żywotnej egzystencji Węgier jest wolny ich rozwój na parlamentarnym gruncie i jednolite skupienie wszystkich kraj podtrzymujących żywiołów. A stać się to może jedynie przez dobrą i jednolitą administrację, która najlepiej strzedz potrafi przed szkodliwemi dla kraju dążnościami, których w Węgrzech nie brak.

Nawet wśród oszołomiającego wiru uroczystości w Kronsztadzie nie zapominają Rosjanie przypomnieć swym francuskim gościom, jakiej żądają nagrody za swoje sympatje. Zdaniem wielu rosyjskich dzienników mógłaby Francja stać się Rosji bardzo pożyteczną na Wschodzie, mianowicie w razie gdyby Chiny wystąpiły czynnie ze swemi pretensjami o zwrot podstępem wydartych im obszarów Amuru, Ussuri i Kuldży. W takiej chwili, gdyby zbrojne siły Rosji były gdzieindziej zajęte, powinnaby Francja zatrudnić cesarstwo chińskie, co w jej interesie leży, w ten bowiem sposób utrwali swe posiadłości w Tonkinie. Inne jeszcze usługi mogłaby wyświadczyć Francja carstwu rosyjskiemu. Co prócz budowy kolei syberyjskiej, okazała się konieczną potrzebą dla Rosji, istnienie floty rosyjskiej na wodach Czarnego morza. Ponieważ jednak na jego wybrzeżach carat nie ma dość składów węgla, powinnaby Francja otworzyć Rosji w razie jej konfliktu z Chinami swoje bogate składy węgla.

Nord nadmienia, że Rosja wcale nie myśli o zajęciu Konstantynopola; dąży tylko do tego, aby przystęp do Czarnego morza był dostatecznie bronionym. Dlatego koniecznem jest, aby Turcja nie tylko *de jure*, ale także *de facto* strzegła Bosforu, to znaczy, aby była w stanie skutecznie odeprzeć każdą próbę naruszenia neutralności Czarnego morza. Wprawdzie najlepiej potrafiłaby sama Rosja bronić wstępu na wody Czarnego morza, zabrawszy Konstantynopol. Pominąwszy jednak trudności takiego zaboru, Rosja zajmując Konstantynopol i tworząc drugi punkt ciężkości na przeciwnym od Petersburga krańcu państwa, wystawiałaby się na wielkie niebezpieczeństwo rozpadnięcia caratu, jak łamie się długa deska, na dwóch końca silnie obciążona. Uznał to już car Mikołaj w r. 1829, gdy stojąc ze zwycięską armią przed stolicą sułtana, na postawione na wojennej naradzie pytanie, czy Konstantynopol ma być zdobyty i do Rosji trwale wcielony, przecząco odpowiedział. Zresztą w obecnej chwili, gdy Rosja skupiła całą swą uwagę na olbrzymie obszary północne, potrzebuje spokoju na Południu i o utrwalenie go wszelkiemi siłami się stara.

Czy formę państwa, jaką nadał sobie naród francuski, uważa car za przeszkodę przyjaźnych stosunków? Takie pytanie stawiają dzienniki paryskie i odpowiadają: nie! A na dowód słuszności swej odpowiedzi przytaczają *Siecle* i *Republique française* fakt wymiany przyjacielskich telegramów między Aleksandrem III. a prezydentem Carnotem i fakt, że car przysłuchiwał się granej w jego obecności marsyliance. „Car — pisze *Siecle* — powitał Francję i zaszczycił ją słowami gorącej, z serca płynącej przyjaźni. Co stanie się jutro, to jest rzeczą polityki. A tymczasem jesteśmy carowi wdzięczni; — nie dążymy do związku lub kompromisu wspólnych interesów, ponieważ car załatwił wszystko dobrze i ma dla nas szczere i szczęśliwe oblicze. Takie spotkanie męża z mężem, władcy z marynarzami, narodu z narodem, jest lepszą spójnią aniżeli wszystkie traktaty". *Republique française*, która wyraża się w podobny sposób, oświadcza zarazem swe zadowolenie, że rząd francuski polecił admirałowi Gervais zatrzymać się w powrocie w portach angielskich, czem najlepiej wrażenie ostatnich wypadków, dla sąsiadów wcale nieprzyjemnych, zatartem być może. Pomimo wszystkiego pragnie ten dziennik utrzymywania przyjaźnych stosunków z narodem angielskim, który nie ma żadnych powodów uważać Francuzów za nieprzyjaciół i tak samo, jak oni, pragnie pokoju. „W obecnem położeniu Europy — kończy *Republique française* — jest dobrem i słusznem, aby każdy był silny i czujny; błędem zaś byłoby, gdybyśmy dobrowolnie pozostali w nierozsądnem odosobnieniu, co wielu pośród nas niesłusznie nazywa godnością własną". Ale ostatecznym wnioskiem tych wszystkich wywodów francuskich dzienników jest pewność, że nawet w Paryżu nie wierzą w możliwość zawarcia francusko-rosyjskiego przymierza.

Poczta z Chin przyniosła nowe wieści o dalszych napadach na katolickie misje. W dniu 29. czerwca zrabowano katolicki zakład misjonarski w Yankoo; wyniesiono, co tylko wynieść się dało, a następnie podpalono budynki. Podobnie kilka dni przedtem zniszczono ogniem w prowincji Kwang-Si cztery kaplice, zbudowane w pobliżu miasta Fucheu. Nawet szkoła i mieszkania misjonarzów zostały zrabowane i spalone. W tym samym dniu inny rozfanatyzowany tłum zburzył francuski instytut sierot w Hai-Men, przyczem tłuszcza uprowadziła ośm wychowanków. Z Cantonu dochodzą również pogłoski o wybuchu w prowincji Fo-Kien wielkich zaburzeń skierowanych przeciw katolikom, a nawet jedno miasto miało wpaść miało w ręce powstańców.

Nowa spółka handlowa.

Lwów d. 1. sierpnia.

Społeczeństwo nasze dawno już doszło do przeświadczenia, że osiągnięcie rozwoju ekonomicznego i dobrobytu na równi z zamożnemi narodami zachodniemi wymaga przedewszystkiem wypielęgnowania nowej, u nas prawie nieznanej gałęzi produkcji, wielkiego przemysłu, i związanej z nim szerokiej, silnej ekonomicznie i patrjotycznej średniej warstwy społecznej. To też usiłowania patrjotów i korporacyj publicznych na polu gospodarczem w naszym kraju już od dziesiątek lat zmierzają do wytworzenia i utwierdzenia u nas wielkiej produkcji przetwarzającej, i zwolna, ale stale przechodzą w rzeczywistość i wzmacniają wątły swojski organizm ekonomiczny.

W usiłowaniach tych do najnowszych czasów pomijano wcale lub przynajmniej zbyt lekceważono jeden z najważniejszych czynników swojskiej produkcji, mianowicie **rozwój swojskiego handlu**, organizację składów kupieckich i wytworzenie rodzimego stanu handlujących, pośredniczących z patrjotycznem poczuciem i rzetelnie między produkcją a konsumcją krajową, w tem przekonaniu, że handel jest konieczną a potężną dźwignią ekonomiczną w całem ciele społecznem, związaną nierozerwalnie z interesem i rozwojem całości, której nie niszczyć pasożytnie ze szkodą wytwórców i ogółu konsumentów, lecz wedle sił dopomagać i krzepić jest jego istotnem zadaniem i obowiązkiem.

Takiego handlu i stanu kupieckiego niestety nie mamy, i w tym braku bogdaj czy nie leży główna przyczyna licznych niepowodzeń na polu własnego przemysłu, najsilniejszy hamulec jego postępu i rozkwitu.

Przemysł domowy niemal zmarniał wskutek utrudnionego odbytu i zasypania kraju tanim a lichym towarem obcym, a nawet dzisiejszy nowy kiełkujący przemysł z powodu przeszkód w własnej ojczyźnie oglądać się musi za obcemi drogami zbytu, i często dopiero dzięki uznaniu i poparciu zagranicy, pozyskuje w własnem społeczeństwie odbyt i gorących zwolenników.

W najnowszych dopiero czasach, głównie wskutek inicjatywy i za przykładem Kółek rolniczych, budzi się w kraju wielce pocieszający ruch ku stworzeniu uczciwej, obywatelskiej organizacji handlu i oparciu na niej nowej, tyle nam potrzebnej pod względem zarówno społecznym jak ekonomicznym, klasy handlującej. W tę stronę powinna się zwrócić baczna uwaga wszystkich ludzi dobrej woli i reprezentacji kraju, aby ruch ten dla całego społeczeństwa tak doniosły i żywotny, pod wpływem możliwych przeszkód nie zanikł w zarodzie, lecz mógł się jak najrychlej wzmocnić, utrwalić i jak najszersze zataczać koła. Dlatego z uczuciem prawdziwej sympatji i radości przyjął cały kraj wiadomość o powstającem krajowem Towarzystwie handlowem, a z takiem samem uczuciem i wdzięcznością dla inicjatorów powita niezawodnie wszelkie dalsze objawy wcielania się tych usiłowań w życie społeczeństwa.

Jednym z takich pomyślnych objawów jest również założenie **spółki handlowej w Zakopanem**, które ostatecznie za inicjatywą zacnych i zasłużonych obywateli, hr. Władysława Zamoyskiego i Władysława Koziebrodzkiego, Bronisława Dembowskiego i dr. Andrzeja Chramca, na zwołanem walnem zgromadzeniu członków w dniu 4. sierpnia b. r. w Zakopanem ma przyjść do skutku. Wedle postanowień statutu, stowarzyszenie to, zawiązane z ograniczoną odpowiedzialnością na podstawie ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych z dnia 9. kwietnia 1873 r., podejmuje się:

a) Nabywania i sprzedawania, oraz pośredniczenia w kupnie i sprzedaży, wszelkich towarów, **z szczególnem uwzględnieniem wyrobów krajowych**; b) zaznajamiania członków Spółki z **produkcją krajową** i rozbudzania zainteresowania się handlem i przemysłem **krajowym**; c) dostarczania członkom dobrych i niefałszowanych artykułów spożywczych i innych domowego użytku, po umiarkowanych cenach; d) zakładania we własnej administracji sklepów i składów, we wsiach w miasteczkach i wszędzie, gdzie tego cel i interes Spółki wymagać będzie; e) pomagania członkom dającym odpowiednią rękojmię, kredytem i towarami do samoistnego zakładania handlów; f) udzielania członkom zaliczek na towary, oddane przez nich Spółce w komisową sprzedaż.

Odpowiedzialność majątkowa członków stowarzyszenia jest nieznaczną, bo sięga zaledwie do wysokości własnego udziału ponad takowy. Członkiem może być każda osoba pełnoletnia bez różnicy płci lub zatrudnienia, która przez zarząd Spółki będzie przyjęta, a zobowiązaniom niniejszego statutu zadość uczyni. Na tychże samych warunkach jak osoby prywatne, może również być członkiem Spółki każde Kółko rolnicze lub inne Stowarzyszenie.

Od małego rozpoczynając, ograniczy się spółka na razie do otworzenia jednego sklepu w Zakopanem — a z czasem, w miarę możności i potrzeby, rozprzestrzeniać zamierza zakres działalności swojej na coraz dalsze okolice kraju. Wedle statutu jeden udział wynosi 100 zł.; udziałów prawo głosu dających można mieć najwyżej dwadzieścia. Pierwsze konstytuujące walne zgromadzenie członków-założycieli odbędzie się w Zakopanem **dnia 4 sierpnia** 1891 r., na którem podpisane zostaną statuta i wybraną będzie pierwsza Rada Nadzorcza.

Czas i miejsce wybrane przez założycieli dla przeprowadzenia szlachetnej myśli sprzyjają w całej pełni przedsięwzięciu. Grono gości Zakopańskich nie omieszka zapewne poprzeć zacnych usiłowań, inteligentny zaś lud miejscowy daje rękojmię, że dzieło raz rozpoczęte stale rozwijać się będzie, a dobry przykład nie pozostanie bez wpływu na dalsze okolice w kraju. Każdy, kto przyłoży rękę do tej prawdziwie „organicznej pracy", może być pewnym, że pracuje rzetelnie nad utrwaleniem ojczystej budowy społecznej i spełnia godziwie swój obowiązek narodowy.

Korespondencje.

Wiedeń d. 30. lipca.

(Mowa Salisburego. — Rosyjskie intrygi w Abissynii.)

Na bankiecie w Mansion House u lordamajora Londynu miał margr. Salisbury mowę, w której podnosił pokojową sytuację Europy, i wypowiedział, że nigdy z taką pewnością pokoju nie przyglądał się sprawom politycznym, jak w obecnej właśnie chwili. Takich mów pokojowych mieliśmy w ostatnich czasach podostatkiem i nikomu zapewne przez myśl nie przeszło, spodziewać się już w chwili najbliższej jakowych zawikłań, kiedy nawet rosyjska dyplomacja uznaje za stosowne nie wyzywać nikogo, a pisma petersburskie się odzywały o kronsztadzkich uroczystościach jako rękojmi „pokoju i cywilizacji, na której straży stać ma odtąd carat wespół z republiką."

Jeszcze mniejsze miałaby znaczenie enuncjacja Salisburego, gdybyśmy ją chcieli za proroczy głos poczytywać, wieszczący długi szereg lat pokoju. Salisbury sam przypomniał w swojej mowie, że w roku 1870 w swoich wieszczeniach pokojowych okropnie się zawiódł, że jednak mimo to uważa dziś stosunki europejskie za spokojne. Ale właśnie w tem podniesieniu takiej reminiscencji przez samegoż ministra leży niejako zapewnienie, że jego poglądy na położenie opierają się na informacjach a nie na przypuszczeniach.

Na tem większą przeto uwagę zasługują jego dalsze wywody. Anglia — opowiadał Salisbury — została zaproszoną na rozjemcę między walczącemi w Chili stronnictwami, tudzież aby uporządkowała finansowe stosunki w Argentynie. Nie uznał jednak rząd za stosowne mieszać się w te sprawy. Dlaczego? Salisbury — o ile depesze doniosły — nie objaśnił. Ale można z dalszej jego mowy wysnuć powód tej powściągliwości. Anglia mimo pokojowego położenia nie chce się nigdzie i niczem angażować! „Kwestja wschodnia nie jest jeszcze rozwiązana — podnosił mowca — jakkolwiek i w Egipcie i w Bułgarji widoczne są postępy." To podnoszenie równoczesne Egiptu i Bułgarji obok kwestji wschodniej, wskazuje dokładnie, zkąd i gdzie grozi niebezpieczeństwo Europie. Francja nie zniesie cierpliwie usadowienia się Anglików w Egipcie a Rosja samodzielnego rozwoju Bułgarji.

Mimo to jednak Salisbury nie widzi niebezpieczeństwa, „gdyż nie wie on nic o traktatach, któreby zagrażały pokojowi". Jeśli jakieś traktaty istnieją — mowca myśli tu widocznie o rosyjsko-francuskim — to mniejsza o to, czy je spisano, czy nie; *główna rzecz w tem leży*, aby traktujące państwa miały wspólne interesa. Anglia po mających wysoką pokojową doniosłość odwidzinach cesarza niemieckiego i oczekiwanym przyjeździe floty francuskiej, zostaje z wszystkiemi państwami w przyjaźni dziś, a sprzymierzać się będzie z temi, które bronią *status quo* posiadania mocarstw Europy. To znaczy: z Niemcami przeciw Francji pragnącej odbić kraje utracone, a z Austro-Węgrami przeciw Rosji, chcącej zagrabić Bułgarję; wreszcie w obronie własnych interesów w Afryce, przeciw którym Francja i Rosja, choć nie w porozumieniu, ale każda na własną rękę, zawsze operować są gotowe.

Na te afrykańskie interesy Anglia wczas i mimo „pokojowego" stanu Europy oglądać się musi. Właśnie w *Times* rozpisano się o podziemnej robocie Rosji w Abissynii. Przed wielu już miesiącami słyszeliśmy o „naukowej" wyprawie rosyjskiej nad górny Nil i do Abissynii. Kto kiedykolwiek czytał o takich „naukowych" wyprawach do Syberji, do Azji środkowej, na Kaukaz, na Bałkany, ten wie co to ma znaczyć. Albo zbiera się dane dla lepszego gnębienia własnych poddanych, albo poszukuje się środków, źródeł i informacyj do dalszych podbojów. W Afryce niejaki Maszkow, porucznik rosyjski, na własną rękę robił takie „naukowe" poszukiwania, a tak dobrze się z nich wywiązał, że car sam dawał mu posłuchanie jednogodzinne i nagrodził go orderem św. Włodzimierza.

Nie wiedziano wprawdzie dotychczas w Europie nic o etnograficznych zamiłowaniach cara, ale okazało się, że w Europie nie wie się wszystkiego, Maszkow bowiem został wysłany na drugą wyprawę „naukową" — tak spodobały się widocznie w najwyższych sferach jego relacje o dzikich narodach pod równikiem. A tymczasem twierdzą Anglicy, że Maszkow nie zbierał żadnych zwierząt ani roślin, i że miał tylko misję wspieraną przez francuskie wpływy w Afryce: pozyskać dla Rosji Abisyńczyków, aby ich w razie wojny użyć przeciw Anglikom w Egipcie. Abissynia miałaby powoli zostać satrapją moskiewską, negus Menelik miałby wysyłać młodzież swoją do szkół rosyjskich i rosyjskich instruktorów używać dla swojego wojska. W zamian za to dostałby się Abisynii bank rosyjski, którýby naturalnie Abisynię ekonomicznie wyssał.

Tak więc na Afrykę, jedyną dotąd część Starego świata, wolną od aspiracji caratu, miałaby odrazu spaść zaraza moskiewska — a Francja z zawiści do Anglii i Włochom pomaga im w tej robocie i układa się z cesarzem Menelikiem przeciw Włochom! Trudno tylko uwierzyć, żeby Francuzi na to silili się wyrzucić Anglików z Egiptu, aby dostać Moskali w pobliżu. Bardzo prawdopodobnem jest, że przyszłoby do starć między Francją a Rosją, gdyby zespolone w swoich afrykańskich interesach Włochy i Anglia uległy. Gazety francuskie zresztą wcale nie straciły jeszcze rozumu z odgrywania marsylianki w Kronsztadzie: *Republique francaise* podnosi konieczność zwidzenia Anglii, aby zatrzeć wrażenie najnowszych wypadków „nie bardzo pomyślnych dla zgody sąsiedzkiej".

Komisja krajowa dla spraw rolniczych.

Kraj. komisja dla spraw rolniczych odbyła w dniu 27. lipca b. r. trzecie swe pełne posiedzenie pod przewodnictwem Eustachego ks. Sanguszki. W obradach uczestniczyli członkowie Wydziału krajowego: Tadeusz Romanowicz i dr. Józef Wereszczyński, tudzież pp. Bolesław Augustynowicz, Hipolit Bochdan, Jan Brajer, Aleksander Gostkowski, dr. Tadeusz Pilat, Roman hr. Potocki, Stanisław hr. Stadnicki, Władysław Struszkiewicz i Jan hr. Tarnowski. Na posiedzeniu tem wzięto pod obrady wnioski, tyczące się niższych szkół rolniczych i im pokrewnych, przyczem uchwalono utworzenie specjalnej komisji naukowej, której zadaniem byłoby czuwać nad stanem niższych szkół rolniczych pod względem dydaktycznym i naukowym: starać się w granicach praktycznego zadania, wytkniętego tym szkołom przez właściwe władze, o ciągły ich rozwój i postęp co do metody i treści udzielanej w nich nauki, tudzież co do wychowawczego ich zadania i podawać krajowej komisji dla spraw rolniczych środki, do tego celu wiodące. Komisja ta ma składać się z sześciu przez krajową komisję dla spraw rolniczych, na przedstawienie sekcji stałej, wybranych członków, z których najmniej dwóch musi być członkami komisji dla spraw rolniczych. Urzędowanie członków komisji naukowej trwa przez trzy lata. Członkowie komisji naukowej nie zamieszkali we Lwowie, otrzymają zwrot kosztów podróży, tudzież dyety według normy, w statucie komisji krajowej dla spraw rolniczych oznaczonej. Za czynności literackie, jak ocenianie i ewentualne przerabianie manuskryptów, opracowania programów i instrukcyj, dostarczanie własnych prac itp. otrzymają członkowie komisji naukowej osobne, przez sekcję stałą oznaczone honorarjum.

Dalej krajowa komisja dla spraw rolniczych uchwaliła przedłożyć wniosek o zwoływanie corocznych konferencyj nauczycieli niższych szkół rolniczych i nauczycieli wędrownych. W skład tych konferencji wchodziliby wszyscy kierownicy i nauczyciele niższych szkół rolniczych; kierownik i nauczyciele szkoły ogrodniczej w Tarnowie, szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku i innych tego rodzaju niższych zawodowych zakładów; krajowi wędrowni nauczyciele rolnictwa, krajowy instruktor mleczarstwa. Temata na konferencje ustanawia sekcja stała krajowej komisji dla spraw rolniczych na wniosek komisji naukowej i wyznacza dla każdego tematu fachowego referenta — który ma temat opracować i dyskusję wdrożyć.

W dalszym ciągu kraj. komisja dla spraw rolniczych, uchwaliła przedłożyć Wydziałowi kraj. wniosek o utworzenie posady krajowego nauczyciela weterynarji z pensją 1500 zł. i ryczałtem na objazdy 50 zł.. — jako też przedstawi Wydziałowi kraj. wniosek o przeistoczenie niższej

---

NA WIOSNĘ.

Nowelka

Reichenbacha.

Na dachu gruchały gołębie a pod okapem jaskółki budowały gniazda. Na błękitnem wiosennem niebie uśmiechało się słońce i bzy kwitnęły. A woń bzu płynęła przez otwarte okna dworu do małego okrągłego saloniku, w którym siedziała pani domu, i owiewało jej blade, poważne czoło. Na falach woni wleciał do środka biały motylek; tuż za nim dążył drugi i rozpoczęły gonitwy swoje pod wyzłacanym pułapem; bezmyślnie ścigały ich ciemne oczy młodej pani, całkiem bezmyślnie, gdyż myśli jej zajęte były czem innem. Słuchała dźwięcznego głosu mężczyzny, który siedząc naprzeciw niej, czytał rozdział Historji cywilizacji Buckle'a. Skończywszy złożył książkę i spojrzał na nią.

— Jakie to wszystko jasne i pojedyńcze, a jednak jak wielkie — przemówiła pani Anna.

Uśmiechnął się zadowolony.

— Nieprawdaż? Czyż nie mam racji, utrzymując, że takie czytanie całkiem inną przynosi korzyść, niż niemądre romanse. Och ci nasi autorowie i poeci! Gdybyż mi kto wytłómaczył, dlaczego oni wiecznie odgrzewają stary, od dawna już zużyty temat miłości?

Po twarzy pani Anny przemknął uśmiech.

— Rozpoczynasz pan znowu swoją zwykłą piosenkę.

— Widocznie nie dość długo ją śpiewałem, gdyż oto widzę na biurku pani świeżutki egzemplarz w wyzłacanej okładce.

— Cóż chcesz, kochany przyjacielu; trudno czytać zawsze same poważne dzieła.

— To prawda, lecz właśnie dlatego powinniby wreszcie autorowie postarać się o jakąś zmianę tematu. Ktokolwiek pojmuje życie poważniej, wie, że świat nie opiera się na samej miłości, że przeciwnie całkiem inne rzeczy nas zajmują, że miłość w ogóle wcale nie odgrywa w życiu ludzkiem tak ważnej roli, jak się to zdaje autorom.

Pani Anna potwierdziła skinieniem głowy to zapatrywanie. Oczywiście; wszak życie nasze wypełnia wykonanie ciężkich nieraz obowiązków, zamiłowanie w sztukach i pięknie wszelakiem, ba, u ogromnej większości troska o chleb co dziennie pochłania wszystkie siły i całą energię.

W życiu pani Anny także dotychczas nie wiele miejsca zostawało dla miłości. W bardzo młodym wieku wyszła za człowieka znacznie starszego, dla którego miała szacunek i poważanie. U jego boku spędziła lat kilka zupełnie zadowolona z losu. Gdy umarł, zajęła się zarządem wielkiego majątku i troskliwą opieką nad domownikami. Przywykła najbliższego swojego sąsiada, który był powinowatym jej męża, uważać za niepospolitą powagę. Baron Bruno wybierał jej książki, wspierał radą i czynem, był jej przyjacielem i wiedziała z doświadczenia, że nie zwykł się mylić, gdy potępi coś tak stanowczo, jak dzisiaj miłosne romanse. A jednak pani Anna była dziś w tak dziwnem usposobieniu że miała wielką ochotę sprzeciwić się baronowi. Wzrok jej ścigał jaskółki, gołębie i motyle, a bzy woniały tak cudnie. Mimowoli przyszło jej na myśl, że baron Bruno jako młodzieniec doznał rozczarowania w miłości, że więc nie był może zbyt kompetentnym sędzią w tej sprawie. Odrzuciła jednak tę myśl jako niesprawiedliwą wobec przyjaciela i rzekła:

— Masz pan słuszność, można żyć i bez miłości.

— Nietylko można, lecz większość ludzi obchodzi się bez niej doskonale, przynajmniej bez tej miłości, o której czytamy w romansach. W życiu naszej młodzieży odgrywają główną rolę praca zawodowa i rozrywki, w małżeństwach po pierwszych kilku latach chodzi jeszcze tylko o wzajemną sympatję i wspólność interesów; młode panienki, które niedojrzałe pragnienia i marzenia unoszą między niebem a ziemią, są niezrozumiałe dla ludzi poważnych. Widzimy więc, że miłość w życiu ludzkiem występuje jak choroba dziecinna, którą każdy przebywa, by o niej potem zapomnieć. I na takiej kruchej podstawie budują pisarze kilkotomowe romanse i niestety są jeszcze rozsądni ludzie, którzy je czytają.

Spojrzał na nią z wyrzutem, lecz ona się nie broniła.

Z głową na ręku wspartą siedziała zapatrzona w cudny wiosenny krajobraz. Promień słońca złocił jej jasne włosy i białą, drobnemi żyłkami zasianą rączkę; a rączka i włosy wyglądały ślicznie w tem oświetleniu. Bruno wiedział od dawna, że jedno i drugie było piękne. Promień słoneczny nie pokazał mu nic nowego. Zajęło go co innego w twarzy przyjaciółki. Twarz ta zdradzała energię i stanowczość, które znał i szanował. Lecz jakże się zgadzał z tą energią miękki, rozmarzony wyraz jej oczu, który dziś dostrzegł po raz pierwszy. Malowała się na tem obliczu jakaś sprzeczność, jakieś coś, którego Bruno nie znał dotychczas.

Turkot powozu przerwał rozmyślania.

— Ktoś przyjechał — mruknął Bruno niezadowolony.

— Hrabia Fryderyk — anonsował w tej chwili służący.

— Czegoż ten tu chce? — zagadnął Bruno panią domu.

Spojrzała na przyjaciela, który nową zmianę odkrył na jej twarzy. Tym razem oczy patrzyły poważnie a koło ust rysował się lekki uśmiech.

— Wszakże pan wie, że hrabia w ostatnich czasach bywał często moim gościem.

Za chwilę znalazł się hrabia w salonie.

— Jakże mi przyjemnie — rzekł ściskając rękę Brunona.

Przyjemności tej jednak trudno było na nim dopatrzeć a i twarz Brunona pozostała zimna i surowa. Rozmowa włokła się ciężko. Bruno był widocznie swój; hrabia zaczynał z najrozmaitszych beczek, ale mu nieszło. W salonie panowała owa niesmaczna atmosfera, trafiająca się często wówczas, gdy swobodną pogadankę we dwoje, przerwie ktoś trzeci. Wreszcie zgłosił się rządca z jakimś interesem do pani Anny, więc zostawiła obu panów samych, prosząc ich, by jej przybycia oczekiwali w ogrodzie.

Sprawa, w której panią Annę odwołano, została za chwilę załatwiona. Anna szła powoli drogą wiodącą do parku. Wśród drzew, na których śpiewały ptaszki, wiało ciepłe i wonne powietrze. Anna spojrzała w górę. Jakże rozkosznie tam tym drobnym śpiewakom, którzy się cieszą, szukają, znajdują i znów cieszą. Tak, oni szczęśliwi. Delikatny rumieniec okrył twarz młodej kobiety.

— Cóż za nierozum! — mówiła do siebie — staję się podobną do owych młodych dziewcząt, o których mówił Bruno. Marzenia moje bujają gdzieś między niebem a ziemią. Czegoż mi potrzeba? Wszakże dostał mi się w udziale los szczęśliwy, którego mi ludzie zazdroszczą? Wszakże niezależna, mogę swobodnie wybierać sobie przyjaciół i urządzić życie

szkoły rolniczej w Kobiernicach z dwuletniej na trzechletnią, i wniosek o utworzenie w szkole ogrodniczej w Tarnowie stałej posady nauczyciela dla nauk elementarnych.

Co do założenia nowych niższych szkół rolniczych, po przedstawieniu stanu rokowań pomiędzy Wydziałem kraj. a Towarzystwami gospodarskiemi i stronami interesowanemi, wykazano, że z pomiędzy kilku projektów założenia kilku szkół rolniczych niższych, dojrzał już zupełnie: projekt założenia takiej szkoły na gruncie, darowanym przez Zygmunta br. Romaszkana, w Uhersku pod Stryjem. Koszta założenia tej szkoły z internatem na 30 uczniów i własnem gospodarstwem 30 morgowem wynosić będą podług przedłożonych planów i kosztorysów okrągło 35.000 zł. i pokryte być mają w części z funduszu państwowego w części z datków prywatnych. (Z. br. Romaszkan ofiarował na ten cel 1000 zł., a rada powiatowa stryjska 2.800 zł.), reszta zaś około 16.000 zł. z funduszów krajowych. Szkoła posiada także bardzo znaczną (przeszło 12.000 zł. wynoszącą) fundację na utrzymanie, a względnie na stypendja dla uczniów, którą Z. br. Romaszkan, jako egzekutor testamentu śp. Hoscha, dla szkoły w Uhersku przeznaczył.

Drugi projekt założenia niższej szkoły rolniczej w Krośnie, wszedł w nową fazę w skutek oświadczenia gminy m. Krosna z dnia 6. czerwca 1891, że oprócz przyobiecanych poprzednio 3000 zł. na koszta założenia, a 100 zł. na koszta utrzymania uczniów przez lat 8, gotową jest oddać tytułem dzierżawy na użytek mającej powstać szkoły niższej rolniczej około 54 morgów gruntu, należącego do funduszu ubogich m. Krosna, a wydzierżawianego obecnie za 352 zł., pod warunkiem, jeżeli powstać mająca szkoła połączoną będzie ze szkołą uprawy i wyprawy lnu, co ze względu na skoncentrowanie przemysłu tkackiego w Krośnie, byłoby pożądane dla powstać mającej w Krośnie lub okolicy Krosna niższej szkoły rolniczej; ofiarowały nadto: rada powiatowa krośnieńska po 1200 zł. przez lat 10 na stypendja dla uczniów, a rada powiatowa jasielska na ten sam cel po 450 zł. rocznie przez 3 lata.

Ze szkołą w Krośnie ma być połączony kurs uprawy i wyprawy lnu, z równoczesnem zwinięciem tego kursu w Gródku.

Następnie przedstawił członek Wydziału kraj. dr. Wereszczyński sprawę internatu, który ma być zaprowadzony w kraj. wyższej szkole rolniczej w Dublanach. W myśl uchwał sekcji stałej z dnia 22. czerwca b. r. i wywodów referenta, uchwaliła komisja pełna doradzać Wydziałowi krajowemu, aby zaprowadzając internat w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach, miał na oku przy układaniu przepisów porządku w internacie odmienne stosunki wychowania młodzieży naszej w porównaniu do systemu wychowania francuskiego. O ile jednak jest w naszych stosunkach możliwem należy się starać zbliżyć do systemu francuskiego. Uczniowie, mieszkający w internacie musieliby w pewnych oznaczonych godzinach udawać się na spoczynek wieczór i o pewnej godzinie wstawać rano, by się udać na naukę, lub do zajęć praktycznych, stosownie do obowiązującego podziału godzin. Po za obręb zakładu nie powinni uczniowie wydalać się na czas dłuższy, lub krótszy bez pozwolenia dyrektora albo jego zastępcy. Na wyjazd do Lwowa otrzymywać mogą uczniowie pozwolenie w regule co dni 14, z zastrzeżeniem, że zachowaniem się i pilnością na to zasłużą. Uczniom mniej pilnym, lub mniej odpowiednio się zachowującym, odjętem być powinno prawo do wyjazdu, natomiast uczniom pilniejszym mogą być pozwolenia do wyjazdu częściej udzielane. Przymusu wspólnego uczenia się w osobnych na ten cel przeznaczonych salach i pod dozorem, jakoteż przymusu pozostawania w pewnych godzinach w pomieszkaniu celem nauki nie doradza komisja zaprowadzać, natomiast oświadcza się za zaprowadzeniem i jak najściślejszem przeprowadzeniem przymusu moralnego do nauki, przez obowiązek nałożony na ucznia, uczęszczania na wykłady, wszelkie ćwiczenia i demonstracje, przez obowiązkowe kolokwia miesięczne, a ewentualnie i wypracowania pisemne z wszystkich nauk obowiązkowych, przez obowiązkowe egzamina półroczne, od których mogliby być uczniowie celujący w kolokwiach uwolnieni, w końcu przez obowiązkowe egzamina roczne promocyjne. Dalej doradza komisja unormowania wydawania świadectw promocyjnych i usunięcia możności wydawania świadectw z ukończenia (odbycia) nauk, uczniom, którzy egzaminów z nauk zawodowych nie składali.

Po zaprowadzeniu internatu winni wszyscy bez wyjątku uczniowie mieszkać w internacie, a eksterniści nie powinni być przyjmowani. Wreszcie wyraziła komisja przekonanie, iż prefekt internatu postawionym być winien na równi z innymi nauczycielami szkoły, tudzież, że byłoby pożądanem, by jeden z mniej zajętych nauczycieli mógł objąć obowiązki prefekta, jeśliby był do tego ukwalifikowanym.

Następnie wybrała komisja, na wniosek sekcji, stałej do specjalnej komisji naukowej następujących członków: z grona członków komisji rolniczej pp. Tadeusza Langiego i Wład. Struszkiewicza; a z poza jej grona: dra E. Godlewskiego, Wł. Lubomęskiego, K. Pańkowskiego i Z. Strusiewicza.

Jako ostatni punkt porządku dziennego referował prof. dr. Pilat sprawę programu użycia funduszu pożyczkowego, udzielonego uchwałą Sejmu z dnia 27. listopada 1890 dla popierania działalności handlowej kółek rolniczych. Program, przedłożony przez dra Pilata, uchwaliła komisja po krótkiej dyskusji.

Ognisko cholery.

W dniu 7. sierpnia przypada wedle mahometańskiego sposobu liczenia 1309 letnia rocznica ucieczki proroka do Mekki. Dzień ten jest świętym dla wszystkich jego wyznawców i przeznaczonym na pielgrzymkę do jego grobu. Pielgrzymka ta, zwana Hadsch, w której biorą zawsze udział tłumy muzułmanów, rozpoczęła się już w drugiej połowie lipca, rzucając zarazem na całą Europę groźbę cholery. W Mecce bowiem wybuchła ta straszna choroba, którą, rzecz naturalna, pobożni pielgrzymi roznoszą na wszystkie strony świata.

Najstarsze przepisy koranu wymagały, aby każdy, kto ma zwierzę juczne i dostateczne fundusze raz w życiu odbył ową do Mekki pielgrzymkę; późniejsi jednak uczeni nakazywali ją każdemu zdrowemu i silnemu wyznawcy, mającemu jakie takie środki materjalne. Największa ilość pielgrzymów pochodzi z Indji i wysp południowej Azji, którzy podróżują morzem i opędzają swe potrzeby maleńką kwotą. Portem wsiadania jest Bombay, gdzie przeciętnie zbiera się rocznie 12.000 pielgrzymów, dla przewiezienia których potrzeba 24 parostatków. Podróż do Dschedda, najbliższej przystani Mekki, jest długą i przykrą; okręt „Sculptor" opuścił z 789 pasażerami, a z tych 34 zmarło w drodze. Przykrzejszy jednak wypadek dotknął w zeszłym roku statek „Deccan", który na swoim pokładzie wiózł 1246 pielgrzymów; na morzu Czerwonem zapadło dziesięciu podróżnych na cholerę, wskutek czego poddano okręt dziesięciodniowej kwarantannie. Ale cholera szerzyła się coraz bardziej, czas kwarantany przedłużono, a tymczasem Hadsch się kończył; zrozpaczeni pielgrzymi ofiarowali 10.000 rupii za wysadzenie ich na ląd, ale przekupstwo się nie udało i wszyscy nie zobaczywszy Mekki wrócili do Bombay, z wyjątkiem 138, których porwała straszna zaraza. Podobne wypadki na morzu są rzadkie, gdyż kapitanowie statków bardzo dbają o czystość i porządek, jednakże wśród tych ludzi z najniższych klas społeczeństwa, przyzwyczajonych do niechlujstwa trudno utrzymać czystość: międzypokład przypomina zawsze stajnię Augiasza.

Dokładna statystyka wykazała, że od r. 1885 do 1890 z 64638 pielgrzymów, którzy wyruszyli z Bambay, powróciło tylku 42.189. Zginęło więc ludzi 22.449, a wszyscy pomiędzy Dscheddą a Mekką. Jako przyczyny ich śmierci podane są nędza i choroby; pierwsza spowodowana bezwstydnem wyzyskiwaniem pielgrzymów przez Arabów, którzy obcych napastują i umieją ostatni szeląg wyłudzić. Sprawdzono, że żaden z tych pielgrzymów, który był opatrzony w znaczniejsze fundusze pieniężne, nigdy do Bombay nie powrócił. Co u nas dzieje się wśród większych zgromadzeń ludzi w formie kieszonkowych kradzieży, tam dokonuje się poprostu mordem, popełnianym najczęściej przez Indjan ze szczepu Thags. Przecież nie tak dawno minęły te czasy, kiedy w Indjach nie mógł się pojawić żaden kupiec, nie narażając siebie i swoich towarzyszy na pewną zagładę; nawet drobne oszczędności powracających do domów żołnierzy były dosyć ponętne dla morderców, aby dla nich poświęcać życie swoich ofiar. Nigdy nie słyszano krzyku zamordowanego, nie znaleziono śladów krwi lub trupa; ci Indjanie ze szczepu Thags, duszą swoje ofiary, a zwłoki ich doskonale ukrywają. Między największe zasługi rządu angielskiego należy policzyć wytępienie tych strasznych band rozbójniczych; niestety resztki ich przeniosły się na ziemię Arabów i prowadzą dalej swe okropne rzemiosło między nieszczęśliwymi pielgrzymami. Indyjska policja nie może nic więcej zdziałać, jak przestrzegać przed nimi ludność krajową, wyruszającą celem zwiedzenia grobu swego proroka.

Wschodnie Indje są ojczyzną azjatyckiej cholery; każdy jej objaw od wielu lat bywa uważnie śledzony, jej coroczny postęp na mapach rysowany i dokładnie badana przyczyna każdej miejscowej epidemii. Dawniejszy naczelnik sanitarny w Bombayu, Hewlett, doszedł po długoletnich obserwacjach do godnych uwagi wniosków: najmniej niebezpieczne miesiące są grudzień, styczeń i luty; w marcu i kwietniu pojawiają się już pojedyncze wypadki cholery, które w dwóch następnych miesiącach zdarzają się coraz częściej tak, że najgroźniejsze niebezpieczeństwo wypada na lipiec, od którego miesiąca zaraza znowu zaczyna niknąć. Już dawniej spostrzeżono, że straszna ta choroba co drugi lub trzeci rok silniej występuje; teraz sprawdzono, że cholera każdego szóstego roku prawie wcale się nie objawia, aby w rok później z tem większą gwałtownością wybuchnąć. W roku 1886 było wypadków śmierci wskutek cholery tylko 167, w roku zaś następnym 25731. Straszna różnica! Lata 1888 i 1889 przynosiły śmiertelne wypadki stopniowo coraz częściej; stoimy więc w tym roku, wnioskując z dawniejszych lat rozrostu i niknięcia zarazy, wobec okresu wzmagania się cholery. W Indjach zaprowadzono już wszystkie możliwe środki ostrożności przeciw przywleczeniu epidemii przez powracających pielgrzymów.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 1. sierpnia.

Zapiski osobiste. Rektor uniwersytetu tutejszego dr. August Balasits wyjechał do Skolego.

Protomedyk dr. Józef Merunowicz wyjechał dziś kurjerskim pociągiem na zjazd przyrodników i lekarzy do Londynu za miesięcznym urlopem.

Ze sfer dworskich. Cesarz uda się między 1. a 7. września na manewry do Schwarzenau w Austrji dolnej; następnie dnia 9. września do Galgocz na Węgrzech, gdzie zamieszka w zamku hr. Erdödy. Manewry odbędą się w dniach 10., 11. i 12. września między Nagy-Tapolcsanami a Tyrnawą, a oprócz cesarza będą obecni także arcyksiążęta: Ludwik, Franciszek Ferdynand d'Este, Albrecht i Fryderyk. Dnia 13. września wyjedzie cesarz do Nagy-Tapolcsany, gdzie odwidzi arcyksięcia Karola Ludwika, a ztamtąd do Bystrzycy w Siedmiogrodzie na manewry.

Godność tajnego radcy prócz marszałka kraj. ks. Eustachego Sanguszki, otrzymał także prezes Koła polskiego p. Apolinary Jaworski. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni odznaczony został wielkim krzyżem Leopolda.

Odznaczenie. Pułkownik Kornel Rylski otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł jenerał-majora *ad honores.*

Promocje. Na uniwersytecie czerniowieckim otrzymał stopień doktora praw p. Z. Gang.

Pp. Zygmunt hr. Lasocki, rodem z Brukseli, Józef Mayer z Makowa w Galicji, Jan Suche Komnaty Błeszyński z Skoraczewa w Poznańskim i Salomon Fischler, rodem z Rzeszowa w Galicji, otrzymali na krakowskim uniwersytecie stopień doktorów praw.

Minister handlu margr. Bacquehem przybył dziś do Krakowa. Minister zamieszkał w pałacu „pod Baranami"; tam udzielał audjencyj, mianowicie naczelnikom władz i rozmaitych instytucyj, oraz deputacji z Tarnowa w sprawie tamtejszej poczty. Po posłuchaniach odbyło się śniadanie u Andrzeja hr. Potockiego. Następnie złożył minister wizytę księciu kardynałowi Dunajewskiemu, poczem zwidzał gmach dyrekcji poczt i telegrafów, gmach dyrekcji kolei państwowej, Sukiennice, kościół Marjacki, Wawel i muzeum Czartoryskich. O godz. 5. odbył się obiad, a wieczorem minister odjedzie do Wiednia.

Z obozu ruskiego. Na 6. sierpnia zwołane zostało walne zebranie członków stowarzyszenia politycznego „Rada narodowa w Turce". Tytuł tego stowarzyszenia „Rada narodowa" wskazywałby, że jest to stowarzyszenie narodowców. Tymczasem *Diło* jest srodze zakłopotane jednym z punktów programu zebrania tego, który opiewa: „Będzie rozbierana i pod uchwałę oddana rezolucja tej treści: Jakich sposobów ma każdy Rusin naszego powiatu, bez względu na różnice w poglądach politycznych i literackich, użyć, aby obecną, dla wszystkich wogóle Rusinów wielce niewygodną sytuację skierować na taką drogę, na którejby wszyscy Rusini się zjednoczyli i dla dobra Rusi z korzyścią pracowali".

Otóż *Diło* i to słusznie ze swego stanowiska podnosi „że zebranie to będzie miało bardzo trudną sprawę: z jednej strony narodowcy z programem Romańczuka, z drugiej moskalofile, negujący narodowość ruską w przymierzu z radykałami, którzy dążą do ustroju socjalistycznego i odrzucają religię i których prowodyrami są: Dragomanów, człowiek dość zagadkowych intencyj i Franko, od długich lat dziennikarz polski".

Otóż potrzeba arcyzłej woli, aby radykałów ruskich zwać sprzymierzeńcami moskalofilów, a to tem bardziej, gdy samoż *Diło* tuż potem pisze, że „radykały mogliby łatwo przestać tworzyć frakcję osobną i rozpłynąć się w narodowcach, bo co do kwestji narodowej, stoją oni bądźcobądź na tym samym gruncie co narodowcy". I rzecz to śmieszna, zwać Dragomanowa człowiekiem niepewnym, albo wyklinać jednego z najdzielniejszych i najczynniejszych pisarzy ruskich jak Franko za to, że jest także dziennikarzem polskim. Ale już to *Diło* i jego kalibru narodowcy są stokroć zacieklejszymi antipolakami niż moskalofile. *Diło* powiada, że zebranie turczańskie najlepiejby zrobiło, gdyby przyjęło program romańczukowski. Co w Turce się stanie, tego nie wiemy, ale sam ów punkt programu tego zebrania dowodzi, że mieliśmy rację wykazując, iż *Diło* żadnej silnej frakcji pewnej siebie nie reprezentuje — i że ogromnie przeważna masa inteligencji ruskiej chce się pozbyć dzisiejszych prowodyrów narodowców zarówno, jak i moskalofilizmu.

Rocznicę 44 stracenia śp Teofila Wiśniowskiego obchodzono wczoraj, jak corocznie, na miejscu tegoż stracenia. Publiczność zgromadziła się dosyć licznie, aby złożyć hołd pamięci cnotom męża, który wiernie i z zaparciem się siebie służył ojczyźnie.

Nie obyło się, jak co roku bez aresztowań, których, więcej aniżeli bardzo łatwo, można było... uniknąć.

Kanoniczny informacyjny proces nowomianowanego gr. kat. biskupa w Przemyślu dr. Juliana Pełesza, który miał odbyć się w czwartek z wielkim ceremoniałem w kaplicy papieskiej nuncjatury w Wiedniu, został odroczony z powodu nagłej śmierci ks. Leonharda, kanclerza nuncjatury.

Nie do uwierzenia. Z Przemyśla donoszą *Dzienn. Polsk.* że nauczyciel ludowy p. K. powołany do ćwiczeń wojskowych w Stanisławowie, został przez lekarza pułkowego, dra Krampscha, znieważony podczas oględzin lekarskich policzkiem. Podajemy to do wiadomości władz wojskowych z przedświadczeniem, że ciężko znieważonemu daną będzie satysfakcja.

W sprawie nadużyć w czerniowieckim urzędzie cłowym, donoszą do jednego z pism wiedeńskich co następuje: „Energiczne śledztwa, jakie nowy dyrektor skarbowy kazał przeprowadzić w bukowińskich urzędach skarbowych wykryły niesłychane malwersacje i defraudacje cłowe. Były naczelnik tutejszego głównego urzędu cłowego Kobierski został zasuspendowany i znajduje się już w więzieniu śledczem. Inspektora podatkowego w Suczawie Spendlinga zasuspendowano również, wielu strażników skarbowych powiatu skarbowego suczawskiego usunięto z posad. Naczelnik urzędu cłowego w Bosańczy zastrzelił się, znaleziono przy nim znaczne sumy pieniędzy. Dwóch starych urzędników czerniowieckiego głównego urzędu cłowego oddalono. Śledztwo wykryło także malwersacje cłowe, popełniane przez niedozwolony import rumuńskiego zboża, który odbywał się za wiedzą austrjackich granicznych urzędów cłowych. Następnie odkryto nadużycia po gorzelniach. Dokładne dane poda śledztwo sądowe, które rozciągnięto i na wiele osób prywatnych, na których korzyść urzędnicy dopuszczali się nadużyć. Kontrolor i respicjent straży skarbowej pobocznego urzędu cłowego w Kornoluńczy na granicy rumuńskiej zostali zasuspendowani i zaraz w koszarach straży skarbowej aresztowano ich. To samo stało się z komisarzem skarbowym w Gurahumorze; w miejscowości tej uwięziono także trzech kupców zboża, cały ich majątek, wartości 30.000 zł., zafantowano na ubezpieczenie szkody, jaką poniosła kasa państwowa. Propozycji, pozostawienia ich na wolnej stopie za kaucją, nie przyjęto. Masę spadkową po naczelniku urzędu Banczeskulu w Kornoluńczy, który jak wiadomo, odebrał sobie życie, zafantowano zaraz po pogrzebie, a przytem i znaczną sumę, złożoną na imię żony nieboszczyka w kasie oszczędności. Prócz tego mówią o wielu innych śledztwach karnych."

O samobójstwie Marty Domańskiej donosiliśmy onegdaj. Towarzysz jej Hipolit Dobrowolski został oddany pod ścisły dozór policyjny, dopóki nie udowodni tożsamości osoby za pomocą dokumentów, których z Rosji zażądał telegraficznie.

Rabunek w Praterze. Używających wieczornego chłodu Wiedeńczyków przeraził onegdaj głośny krzyk, wzywający ratunku. Nadbiegli uwolnili z rąk złoczyńcy młodą panienkę, ledwo żywą ze strachu. Rzezimieszek powalił ją uderzeniem pięści, a kiedy się zabrał do ściągania z niej sukien jako łupu, spłoszono go z niewielkim dobytkiem, bo pochwycił tylko kapelusz i welon, a i tem krótko się cieszył. W godzinę później znalazł się bowiem w areszcie.

Pożyteczną inowację zaprowadzono w Warszawie: każdy stójkowy, stojący na służbie na ulicy, pozostaje stale na tym samym posterunku i jest zaopatrzony w książeczkę z adresami lokatorów domów, położonych w obrębie jego rewiru służbowego, co niezmiernie ułatwi odszukanie danej osoby, nawet w godzinach, kiedy biuro adresowe nie jest już czynne.

O zamachu samobójczym, 13-letniego Rudolfa Langera, ucznia jednej ze szkółek ludowych we Wiedniu, donosiliśmy w swoim czasie. Przyczyna targnięcia się na młode swe życie chłopaka była wówczas nieznana. Obecnie, gdy się udało nareszcie lekarzom przywrócić do zdrowia niedoszłego samobójcę dowiedziano się od niego całej prawdy, którą potwierdziły zeznania kolegów Langera, Zbytka i Tiszego. Według tych zeznań rozpaczliwy krok Langnera spowodowało postępowanie jego kolegi Pötzel'a, syna znanej we Wiedniu spiewaczki ludowej. Sprawa którą obecnie rozpatruje sąd wiedeński, przedstawia się jak następuje: W początkach r. b. wymógł groźbami Pötzel na Langnerze, iż tenże opuścił w szkole godzinę religii, a drobny ten na pozór wypadek posłużył następnie pierwszemu do całego szeregu haniebnych wyzysków na drugim. Na razie zagroził P. ofierze, iż wyda przed wujem Langera sprawę opuszczonej godziny wykładu, jeżeli nie dostanie pewnej kwoty pieniężnej. Langer tedy upatrzył chwilę, w której wuja nie było w domu, i skradł z biurka jego pieniądze. Pötzlowi w to graj, raz złapawszy w ten sposób kolegę, wyzyskiwał go niemiłosiernie postrachem wydania kradzieży pieniędzy, co już poważniejszą było groźbą i nie mogło się równać z jakąś tam opuszczoną godziną wykładu. Biedny Langier nie miał odwagi sam przedstawić wujowi położenia rzeczy i okradał go w dalszym ciągu. Pötzel zaś z biegiem czasu coraz stawał się bezczelniejszym, tak, iż pewnego razu pochwalił sie nawet przed kolegami: Zbytkiem i Tiszym z wpływów, jakie posiadał na Langerze, mówiąc: ja jestem tyranem, a on moim sługą. W końcu kwietnia wyzyskiwany chłopczyna ze łzami oświadczył tyranowi swemu, iż więcej kraść nie myśli i że to, co już dotąd za zachowanie tajemnicy wypłacił, powinno było Pötzlowi wystarczyć. Pötzel oświadczenie to przyjął drwinami, zażądał nowej kradzieży, a w razie odmowy groził znęcaniem się. Wówczas to, zrozpaczona ofiara, przyrzekła poddać się. Langer pobiegł do mieszkania wuja, obiecując za chwilę przynieść pieniądze i... rzucił się z okna na bruk.

Obecnie, jak już zaznaczyliśmy, stoi Józe Pötzel przed sądem. Postępowanie jego zasłużyło sobie na karę najsurowszą, oskarżenie jednak dopuściło okoliczności łagodzące ze względu na wiek przystępcy.

Chłopak zachowuje się przed sądem z niesłychanym cynizmem. Na zapytanie przewodniczącego, co robił z wyłudzanemi pieniądzmi, odpowiedział n. p.

— Kupowałem sobie za nie to i owo.

Ze względu na to, iż okazało się, że Rudolf Langer zbyt jeszcze jest osłabionym, aby módz uczestniczyć w sprawie, odroczono ją na czas dłuższy.

Listy kąpielowe. Według ostatnich list gości kąpielowych po dziś dzień w Karlsbadzie osób 24.268, w Szliacs 993, Gmunden 5.712, Francensbadzie 5.713, w Hall 1.810, w Trenczynie 3.121, w Gräfenbergu 1.257, w Sauerbrunn 1.404, w Vöslau 3.475, w Reichenau 2.507, w Goisern 682, w Giesshübl Puchstein 286, w Zakopanem 1.567, w Krynicy 2.461, w Truskawcu 658, w Iwoniczu 1.372.

W Kaltenleutgeben znanym zakładzie wodoleczniczym pod Wiedniem bawią z Polaków August hr. Gołuchowski poseł austrjacki w Bukareszcie z żoną, Karol hr. Zamojski z żoną, Józef hr. Krasiński z rodziną, oraz jeszcze kilka osób należących do najwyższych sfer towarzyskich w Galicji i Królestwie.

Romantyczna przygoda, w której ani trucizny, ani rewolwerów nie szczędzono sobie, zajmuje dziś wyłącznie mieszkańców Medjolanu. Pewna młoda hrabianka, studjująca w mieście tem śpiew i sztukę dramatyczną, posiadała starającego się w osobie pewnego księcia. Dziewczyna jednak, jedynie sztuce oddana, uciekła z pewnym dyrektorem teatru do Wenecji. Księciu udało się wyszukać schronienie młodej pary, ostrzygł włosy i brodę, nie z zamiarem wszakże wstąpienia do klasztoru, ale z kufrem pełnym peruk i najrozmaitszych przebrań, wystarawszy się uprzednio o rodzaj listu gończego i rozkaz uwięzienia dziewczyny w imieniu matki jej, powędrował nad laguny. W Wenecji najął sobie w hotelu numer obok zbiegów i dwa dni przez dziurkę od klucza pilnie śledził zakochaną parę, która już po tak krótkim czasie porzucając dziedzinę idylli, spory i kłótnie rozpoczęła z sobą. Upatrzywszy więc chwilę nieobecności dyrektora w numerze, stawił się książę przed dziewczyną, żądając, aby z nim wracała do matki. Hrabianka zgodziła się chętnie i nie tracąc czasu, odjechała ze świeżym opiekunem na dworzec. Tu wszakże zjawił się ten trzeci, dyrektor teatru i rzucił się na hrabiankę, hrabianka na księcia, książę zaś na dyrektora, do którego dał nawet ognia z rewolweru — i spudłował. Teraz z kolei pojawił się ten czwarty — policjant. Po krótkiem przesłuchaniu, stróż bezpieczeństwa, przekonawszy się o słuszności po stronie księcia, zezwolił mu z panną odjechać. Przybywszy do Medjolanu, panna zażyła laudanum, podążający zaś za nią dyrektor wyzwał księcia. No i co myślicie, stało się? Oto laudanum zwalczono antydotem, w porę przez lekarza zadanem; książę zaś nie przyjął wyzwania i wszystko troje pozostali najspokojniej przy życiu, mimo rewolwerów i trucizny.

Wściekły wilk wpadł przed kilku dniami w powiecie Winnickim, w Królestwie Polskiem, nieopodal wsi Łuków, pomiędzy konie na pastwisku. Rzecz działa się w nocy. Na ratunek koniom pospieszył pastuch Ilczenko i uderzeniem pałką po łbie na chwilę ogłuszył wilka, sam sam zaś skrył się na drzewo. Wilk wszakże ściągnął z drzewa pastucha, strasznie go pokąsał i uciekł do lasu. Tu o świcie spotkał dziewczynę 13-letnią, pasącą krowy i zadał jej 10 ran, potem dopędził całą rodzinę włościan Martyniaków, złożoną z trzech osób i pokaleczył je w najokropniejszy sposób, powyrywawszy oczy i skórę z twarzy; nareszcie gdy ze wsi pospieszyła pomoc męzkiej ludności, wilk walczył zawzięcie i pokąsał jeszcze troje ludzi. Wszystkich pokąsanych, w liczbie 8 osób, odwieziono na stację bakterjologiczną do Odessy.

Wycieczka do Pragi. Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców wraz z Tow. literacko-artystycznem i Tow. politechnicznem we Lwowie wyjeżdża nieodwołalnie dnia 13 sierpnia br. o godz. 11 min. 50 w południe do Pragi na wystawę. Z tego pociągu korzystać mogą wszyscy bez względu na to czy są członkami wspomnianych towarzystw, lub nie. Zapisywać się należy co rychlej, gdyż wkrótce lista zamkniętą zostanie.

Zabaw publicznych zapowiedziano na jutro aż cztery. I tak: festyn w parku stryjskim na rzecz korpusów wakacyjnych. — wycieczkę do Podhorzec „Gwiazdy" — zabawę z przedstawieniem amatorskiem w „Skale" — i wreszcie festyn w Hołosku, na dochód zamarstynowskiego towarz. pomocy naukowej. — Barometr okazuje dzisiaj tendencję zwyżkową, wszelacy komitetowcy niech się więc cieszą!

Pomieszczenie w lwowskim zakładzie sióstr Miłosierdzia, przy ul. św. Kazimierza, znajdzie sierota dziewczyna w wieku 7—12 lat. Podania przyjmuje komisja instytutu ubogich w pałacu rzym. arcybiskupa.

Spłoszony ogier przeraził wczoraj przedpołudniem przechodniów na ulicy Słonecznej i Zamarstynowskiej, nikogo na szczęście nie skaleczywszy. Z trudnością zdołano go schwytać, kiedy już kilka straganów i wózków powywracał.

[illegible] jak mi najdogodniej. Mam wszystko, czego [illegible] Powinnam być wesołą jak ptaszek, a [illegible]em wszystkie te cuda wiosenne smucą mnię raczej niż cieszą.

Zbudził ją szelest. Z ławki zerwała się dziewczyna i usiłowała ukryć w krzakach bzu.

— Franiu! — zawołała Anna — co tu robisz?

Dziewczyna, rumiana jak piwonia, zmięła list, który trzymała w ręku.

— Ach! niech się wielmożna pani nie gniewa, zrobiłam w kuchni wszystko i mam chwilkę wolnego czasu.

— Nie wątpię o tem, gdyż wiem, żeś pilna, lecz cóż robisz tu w ogrodzie?

— Wielmożna pani! Tak tu dziś cudnie w ogrodzie, a gdy człowiek widzi, że wszystko tak kwitnie i ptaszki śpiewają, to rad myśli o tych, których kocha. Pani wie, że mam narzeczonego, oto właśnie list od niego, bo on biedak daleko służy w wojsku. I tak mię jakoś skorciło wyjść z listem do ogrodu i tu go przeczytać. Ale wielmożna pani się nie gniewa, prawda, że nie?

Pani Anna wstrząsnęła głową z uśmiechem i poszła dalej.

U sztachet, które oddzielały park od drogi, kwitnęły jaśminy. Opalona ręka wsunęła się między sztachety i urwała gałąź.

— Kto tam? — zawołała Anna i uchyliwszy gałęzie ujrzała przestraszoną twarz stajennego chłopaka.

— O, przepraszam wielmożną panią — wyjąkał.

— Cóż ty będziesz robił z tym jaśminem Jaśku?

Chłopiec zakłopotany poskrobał się w głowę.

— Powiedz zaraz, po co ci ten jaśmin, inaczej będę się gniewać.

— Ach, wielmożna pani, ja tego nie zrobiłem na psotę, doprawdy nie, ale to w niedzielę wesele moje i Luny, a ona tak lubi kwiaty, więc chciałem jej zrobić przyjemność.

— No, no, już dobrze, lecz na przyszły raz proś ogrodnika, jak chcesz mieć jaki kwiatek.

Poszła dalej, lecz uśmiech zniknął z jej twarzy i westchnęła głęboko. Miłość, nic tylko miłość dokoła; szła wśród drzew kwitnących, przypominając sobie słowa Brunona; czy miał on rację? Na skręcie drogi spotkała się z nim samym. Stanęła i zdziwiona patrzyła na jego twarz dziwnie zmienioną.

— Jak pan wyglądasz? co się stało?

— O nic, nic, mam pani tylko udzielić pewnej wiadomości.

— Gdzie hrabia?

— Ach, gdzieś czeka, a ja mam tymczasem... Nie, nie mogę. Chodź pani do niego i rozmów się z nim sama. Wszak to wyłącznie tylko interes pani, więc najlepiej będziesz wiedziała, co odpowiedzieć.

— Ależ proszę, niech mi pan wyjaśni.

— Niech mię pani nie pyta, bo to nie moja rzecz; nie jestem ani bratem, ani opiekunem pani. Tylko dla niej... niczem.

— Brunonie!

— Tak jest, dziw się pani mojej minie i moim słowom, ale otóż i altana; zaraz usłyszysz pani coś mądrzejszego. Panie hrabio, panie hrabio!!

W drzwiach altany ukazał się hrabia.

— Wychodź-no pan ze swego czarownego schronienia, oto pani Anna, ja idę, żeby nie przeszkadzać.

I nim pani Anna zdołała wymówić choćby jedno słowo, zniknął wśród klombów parku. Szybkiemi krokami biegł dalej, coraz dalej, aż wreszcie rzucił się na ławkę i zakrył twarz rękoma. Dobrą chwilę siedział nieruchomy; w końcu opuścił ręce i obejrzał się w koło. Czyż to ten sam słoneczny dzień wiosenny, na który jeszcze przed godziną patrzył z taką lubością? Czyż to ten sam park, po którego ścieżkach błądził tyle razy u boku pani Anny?

Jakże pustem i ponurem wydało mu się teraz to wszystko. Na cóż mu wiosny i lata, jeśli jej cudów nie będzie mógł oglądać z Anną? Jakiż powab, jaki urok będzie dlań miało życie bez niej? A jednak o tem wszystkiem przekonał się dopiero w tej chwili. I znowu wsparł strapioną głowę na ręku. Zdawało mu się, że się budzi z jakiegoś snu czarownego; dopiero teraz widział czem dlań była Anna. Teraz, kiedy ją miał utracić. Rozjaśniła mu się zagadka tego dziwnego wyrazu oczów, jaki u niej dostrzegł po raz pierwszy; kochała hrabiego a i on ją kochał. I Bruno właśnie miał w jego imieniu prosić ją o rękę. Widocznie uważano go za rodzaj starego opiekuna, którego porywów serdecznych nikt już nie bierze w rachubę. Czyż on już taki stary? Co prawda hrabia młodszy jest i przystojniejszy; nie wiele wprawdzie wart, lecz mógł się podobać młodej kobiecie. I teraz właśnie w tej chwili mówi on z dumą o swej miłości. Tworzy plany na przyszłość, a on Bruno, który ich sprowadził na tę pogadankę, siedzi tu jak głupiec i czeka, aż go zawezwą, by powinszował młodej parze.

Z głuchym jękiem pochylił głowę; gdzież się podział Buckle, owo antidotum przeciw miłości; gdzie wszyscy uczeni i filozofowie, których dzieła czytał Annie w okrągłym saloniku?

Mała rączka dotknęła jego ramienia.

— Brunonie!

Zerwał się na równe nogi.

— Jakto, pani tu i sama?

— Dlaczegoś mi nie oszczędził tej przykrej rozmowy Brunonie?

Spojrzał na nią zdumiony.

— Tej przykrej rozmowy? Więc nie przyjęłaś hrabiego?

Głos jego drżał olbrzymim wzruszeniem, a w oczach świeciło owe coś, którego Anna nigdy przedtem w nich nie widziała.

— Śmiej się ze mnie Brunonie, lecz choć ty sam gardzisz miłością, ja bez miłości po raz wtóry ręki mojej nie oddam.

Uchwycił tę rękę i przycisnął ją do piersi.

— Anno, ja nie gardzę miłością, ja tylko dotychczas nic o niej nie wiedziałem. Teraz wszystko mi się wyjaśniło; ja cię kocham, kocham całem sercem, całą duszą moją.

Słońce zniżyło się po za lipy i kasztany.

Miękkim trawnikiem wśród bzów kwitnących wracało dwoje szczęśliwych ludzi do domu.

— Tyleśmy rozprawiali o życiu bez miłości - mówiła Anna, patrząc rozpromienionym wzrokiem na Brunona — a jednak takie życie to kwiat bez woni, to dzień wiosenny bez słońca.

Przesunął ręką po czole, jakby ze snu zbudzony.

— Ja wiem tylko tyle, żem szczęśliwy, bezmiernie szczęśliwy.

Przed nimi widniał na krzaku rozkwitający pączek róży.

— Pierwsza róża — rzekła Anna, podając ją Brunonowi; widzisz i ona cały rok nie kwitnie, a przecież to królowa kwiatów.

Wziął różę, spojrzał w oczy Anny i mówił:

— A miłość, choć także nie wypełnia całego życia, jest przecież najpiękniejszym jego kwiatem, wszak to chciałaś powiedzieć?

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

— O, tak — szepnęła.

— O, tak! — dźwięczało w piosnce słowików i w świegotaniu jaskółek; „o tak" szemrały młode liście, szeptały bzy i jaśminy. Ten sam dźwięk napełniał całą świeżo zbudzoną do życia przyrodę i serca kochających.

Roboty około budowy kanału na ul. Kurkowej postępują raźno. Jest nadzieja, że na wspomnianej ulicy, na której obecnie ruch wozowy jest zastanowiony, już w przyszłym tygodniu komunikacja będzie przywróconą.

Zmarli. Laura Mayer zmarła w Czerniowcach w 47 r. życia.

Józefa Jarynkiewicz, obywatelka m. Krakowa, przeżywszy lat 60, zmarła dnia 28 lipca w Kościelcu.

Emil Maksymiljan Korab Wıyciechowski, przeżywszy lat 74, zmarł w Smykowie.

W Warszawie zmarł Stanisław Dajczman, wychowaniec tamtejszego instytutu muzycznego, zdolny pianista i kompozytor, w 27 r. ż cia.

Jutro, dnia 2. sierpnia: św. NPM. Aniel. — św. Symeona Prep.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Biuro antropometryczne w Paryżu.

— Więc, szanowny panie Bertillon — rzekłem do szefa biura antropometrycznego — jak postępujecie państwo, aby zdjąć fotografię z tych aresztowanych, którzy oświadczają, że ani myślą pozować?

Pan Bertillon uśmiechnął się.

— Zanim panu odpowiem — rzekł — przypuśćmy na chwilę, że pan jesteś naszym klientem i że zatem najpierw przemierzymy pana od stóp do głowy.

— Czy to konieczne?

— Niezbędne. Racz pan wejść na tę estradę.

Niezupełnie rad byłem propozycji, ale wszystko na co patrzyłem, wszystko co mówił p. Bertillon było ciekawe i ciekawość przemogła. W kilka minut miałem przed sobą cyfry, obliczające wymiary mnie całego: długość, szerokość i objętość głowy, długość średnich i małych palców, wymiary uszu, nóg, ramion itd.

Pan Bertillon przypatrywał się wszystkiemu z uśmiechem, prowadząc ze mną dalej rozmiary; kiedy nareszcie operacja się skończyła, powtórzyłem moje zapytanie:

— Jakże panowie fotografujecie opornych, którzy się wzdragają i nie chcą dać uwiecznić swoich rysów?

Pan Bertillon spojrzał na zegarek i rzekł:

— Za dwie minuty dam panu wyczerpującą odpowiedź.

Poczem dał obecnym jakąś instrukcję i zostaliśmy sami rozmawiając w dalszym ciągu.

Po niejakiej chwili wszedł jakiś młodzieniec i położywszy w milczeniu przed szefem biura spore album, odszedł.

— Oto jest — rzekł wesoło p. Bertillon — album najoporniejszych, którzy żadną miarą nie chcieli się fotografować. Przejrzyj pan to po kolei, może który z tych zbrodniarzy przypomni panu *sauf v tre respect*, jaką osobę znajomą. Ja tymczasem przejdę do biura; za chwilę powrócę.

I po tych zagadkowych słowach wyszedł. Siadłem przed albumem i począłem przeglądać te wcale, a wcale nieponętne fizjognomie, na których jednak nie było widać śladów oporności ani nawet przymusu. Naraz jak krzyknę!

— A toć to ja jestem! Ja sam we własnej osobie; z boku, wprost, z profilu, cały do pasa, w sześciu pozach!...

Osłupiałem.

A w tej chwili pan Bertillon uchyla drzwi i filuternie rzecze:

— Oto jest moja odpowiedź, najszanowniejszy panie. Proszę nam wybaczyć ten „niewinny żarcik!“

— W ładnem towarzystwie mię pan umieściłeś — rzekłem, nie będąc się w stanie obronić uczuciu pewnej niechęci. — Prześliczne album ani słowa.

— O, nie gniewaj się pan, my to zaraz wyjmiemy, drogi panie. Zresztą *vous l'avez voulu*; a czyż mogłem panu dać odpowiedź bardziej przekonywającą?

— Jakże się to jednak stało? Nic a nic nie rozumiem

— Nie jesteś pan domyślny...

To rzekłszy, poprowadził mię do najciemniejszego kącika sali, w której się znajdowaliśmy i ukazał mi w ścianie kilkucalowy mało widoczny otwór.

— Aha!... — rzekłem. — Zaczynam teraz rozumieć.

— Uważa pan — objaśniał dalej pan Bertillon. — Staramy się, aby delikwent szedł przodem i siedział w taki sposób, aby między nim a tym otworem była przestrzeń wolna. Wtedy naciska się ten oto guzik, pokrywa tająca otwór odsuwa się i w mgnieniu oka fotografia zdjęta. Nie jest to najzupełniej dokładne, i dlatego po skończonym seansie tutaj zapraszamy godnego klienta do fotografii oficjalnej, o piętro wyżej, od którego to zaszczytu on dość często się wymawia, lub krzywi się tak niemiłosiernie, że fotografia licha warta. Oto ma pan album z takiemi wykrzywionemi fizjognomiami.

W samej rzeczy same pokrzywione i nie dające się rozpoznać maszkary miałem teraz przed sobą

— Są jednak i tacy, wprawni już, obznajmieni z procedurą, którzy lękają się owej uprzedniej momentalnej fotografii i kiedy prowadzą ich tutaj, spoglądają po drodze na wsze strony, czy nie ma gdzie jakiego zdradzieckiego otworu. I oto jest najzabawniejsze, że domyślając się zdrady wszyscy na ten sam pomysł wpadają: przykładają do twarzy chustkę i jęczą: „Och, och! Te zęby! Znowu zęby, zęby“! I tulą twarz do chustki i narzekają i krzyczą nawet w niebogłosy, a krzywią się niemiłosiernie. I nie ma rady, odłożyć trzeba wszystko do dnia następnego. Dodać winienem, że i dni następnych to samo nierzadko się dzieje, tak, że zniechęceni poprzestać musimy wielekroć na owem niedokładnem zdjęciu momentalnem, jakiego rezultat oczywisty miałem zaszczyt panu zaprodukować.

— Dziękuję za ten zaszczyt. A propos, czy ja pozostanę uwieczniony w tutejszym biurze?

— Nie. Zniszczymy zaraz i wizerunki i klisze. Jest to niewinny figiel, którego się stajemy czasem winnymi, jeżeli pragniemy komu udzielić dokładną i oczywistą informacją.

— Będę wdzięcznym — odrzekłem i słuchałem dalej zajmującego opowiadania pana Bertilillon.

— Najpierwszym, rzeczywiście pożytecznym rezultatem urządzenia biura antropometrycznego w prefekturze naszej — mówił pan szef — było to, że przy jego pomocy zdołaliśmy nareszcie, w znacznej części przynajmniej, uwolnić się od pick-pocketów angielskich. Jak panu może wiadomo, niektórzy z tych jegomościów na oko wyglądają jak najpoprawniej: wziąć ich można nie rzadko za dżentlmenów. W każdej kradzieży przez nich spełnionej, uczestniczy zawsze trzech co najmniej. Jeden wyciąga portmonetkę oddaje ją drugiemu, który stoi pod ręką, a trzeci dopiero z nią ucieka. Pierwsi dwaj pozostają jak byli, bardzo przyzwoici, obojętni, spokojni. Dajmy na to, że ajent policyjny filuje którego z nich — jest to dopuszczalne, możliwe. Ale niepodobna mu filować trzech naraz. Chwyta więc przypuszczam, *in flagranti* pierwszego złodzieja. Ten na niego z góry i nieodmiennie grozi mu swoim ambasadorem. Prowadzą go jednak na policję. Szukają, rewidują, nie znajdują nic podejrzanego, papiery ma w porządku; daje adres swój, referencje są jak najlepsze. Ajent policyjny jest najpewniejszy, że go widział jak portmonetkę ściągał — cóż, kiedy nie ma dowodów! I wypuszczają łotra i jeszcze przepraszają najuprzejmiej. Tak było dawniej.

— A teraz? — spytałem.

— Teraz mamy fotografię i biuro antropometryczne i tutaj najpierw dżentlemena tej kategorji prowadzimy: skoro powiada, że jest uczciwy, nie ma żadnego powodu lękać się dopełnienia wymiarów i zdjęcia fotografii. Cóż mu to może szkodzić? Zresztą pp. pick-pockeci nie domyślali się zrazu o co tu chodzić ma właściwie. Najpierwszy którego przydybaliśmy na drugiej kradzieży wprędce się zdekoncertował jednak i bardzo spoważniał. Poznano go pomimo przebrania, pomimo najenergiczniejszych z jego strony zaprzeczeń. Ale uwiadomił i uprzedził innych co się święci i odtąd mają się wszyscy na wielkiej baczności. Była nawet chwila, w której spodziewałem się, żem już osiągnął spokój, nagle pewnego poranku prowadzą ich aż czterech: aresztowali ich policjanci na kolei zachodniej. Zaczynam rozmawiać z jednym z nich, który wyglądał na herszta, był bardzo dystyngowany i po francusku wyrażał się jak najpoprawniej. — Cóż to — spytałem z miejsca — zdawało mi się żeście już przestali „pracować“ w Paryżu? — Oh! to prawdziwe nieszczęście, panie — odrzekł. — Byliśmy wczoraj w Nizzy, gdy nagle trzęsienie ziemi... Dalibóg potraciliśmy głowy i myśleliśmy już tylko o tem, aby ujść cało. Wsiedliśmy do najpierwszego pociągu i tak się stało nieszczęśliwie, że przy wysiadaniu, przy najpierwszej „okazji“ zostaliśmy ujęci. Prawdziwa fatalność, panie!

Ubawiło mię to opowiadanie! trzęsienie ziemi, które pomaga policji francuskiej do wykrycia angielskich pick-pocketów! Nie jestże to szczególne w swoim rodzaju?

W dalszym ciągu rozmowy p. Bertillon poinformował mię, że w bardzo wielu stolicach Europy paryskie biuro antropometrji zostało przyjęte za wzór; nawet w Niemczech. W Londynie tylko podobnej instytucji nie ma, dlatego głównie powodu, że nie ma przepisu prawa, któryby pozwalał mierzyć lub fotografować przestępców.

W końcu przedstawił mi pan Bertillon książkę pamiątkową, w której zapisują swe imiona wszyscy goście, zwiedzający jego biuro. Na mój podziw znalazłem tu imiona ludzi najpoważniejszych, uczonych, jak np. Lombroso, który zebrał tu obfity materjał notat, przepatrując albumy z wizerunkami przestępców; wielu pisarzów, jak Dumas, Sarcey, Sardou, Zola itd.

— Czy mierzyłeś pan i fotografowałeś wszystkich, jak mnie? — spytałem, przeglądając ten „sztambuch“.

— Prawie wszystkich... pozabierali swe fotografie na pamiątkę — dodał p. Bertillon, wręczając mi kopertę z mojemi wizerunkami.

— W takim razie dziękuję i ja — rzekłem, przyjmując kopertę i zdobywając się na uprzejmy uśmiech dla człowieka, który widocznie dumny jest ze swego dzieła. Pan Bertillon albowiem jest rzeczywiście inicjatorem i pierwszym założycielem tej instytucji, oddającej bądź co bądź istotne usługi.

Na samem odejściu, kiedyśmy się już żegnali, opowiedział mi p. Bertillon dość zabawny epizod, jaki parę miesięcy temu zaszedł z pewnym uczonym kryminalistą szwajcarskim. Zwiedzał on szczegółowo biuro p. Bertillon, prosił, aby go przemierzono, poczem tak samo, jak mnie, dano i jemu album, w którem znajdowały się jego własne fotografie, zdjęte wiadomym sposobom.

Zamyślił się bardzo szwajcarski uczony, doszedłszy do tych fotografij i rzekł najpoważniej:

— Otóż to! Co znaczą, jaką wartość mają teorje Lombrossy! Wdzięczny byłbym panu, gdybym mógł dostać egzemplarz tej fotografii. Ten zbrodniarz jest do mnie podobny, a ja jestem człowiek uczciwy...

Z trudnością wytłumaczono mu podstępny figiel. Chciał koniecznie jechać z fotografią do Lombrosy, aby mu wykłóć oczy. Po wielu objaśnieniach dopiero i nie bez pewnej niechęci zrozumiał i uwierzył.

Teatr, literatura i muzyka.

Z teatru. Wczoraj musiano z powodu... choroby p. Zboińskiego znowu odwołać przedstawienie zapowiedzianej farsy „Nerwowi“. W ostatniej chwili odegrano „Żołnierz królowej „Madagaskaru“.

— Repertoar teatralny: Dziś w sobotę 1. sierpnia br. w Teatrze letnim po raz dziesiąty „Wielki Mogoł“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Edw. Audrana. Dziesiąty występ ansamblu corps de balletu opery della Scala w Medjolanie, a to panny Erminii Seregni, primaballeriny i baletnic panien: Emilji Schena, Isoliny Sipamenti, Giny Ripamonti i Carlotty Passoni.

Jutro w niedzielę po południu o godz. wpół do 4. „Mały Faust“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Hervego, o godz. wpół do 8. wieczorem „Nerwowi“, komedja w 4 aktach Sardou.

W poniedziałek przedstawienie składane: 1) „Sen“, komedja w 1 akcie Madeyskiego, 2) „Post scriptum“, komedja w 1 akcie Augiera, 3) „Raptus“, komedja w 1 akcie Maremichel i Labiche, 4) Balet występ ensemblu baletowego teatru dela Scala w Medjolanie, 5) Po raz pierwszy „Buty pana kapitana“, komedja w 1 akcie.

We wtorek po raz pierwszy wznowiona operetka „Pericola“, muzyka Offenbacha.

— „Teść“ Adolfa Abrahamowicza ukaże się po raz pierwszy w Warszawie, na deskach teatru letniego, we środę przyszłego tygodnia.

— Czasopisma p. n. „Zakopane“ wyszedł pierwszy numer w Zakopanem. Pisemko to, jak wstępny artykuł tegoż wyłuszcza, postawiło sobie za cel dopomagać w usiłowaniach około podniesienia rozwoju Zakopanego. Na treść pierwszego numeru tego sympatycznego pisemka składa się oprócz artykułu wstępnego barwny opis „Groty w Goryczkowej“ p. E. Paulego, wiadomości z Tow. tatrzańskiego i obfita kronika.

Dział ekonomiczny.

— **Targ zbożowy.** Lwów dnia 1 sierpnia. Dziś notujemy za 100 kl. r. loco Lwów: Pszenica gotowa 9.75 do 10.25, nowa 8.50 do 8.80, żyto gotowe 7.30 do 7.50, nowe 6.90 do 7.25, owies obroczny 7.20 do 7.50, nowy 5.— do 5.25, jęczmień nowy 5.— do 5.75, rzepak nowy 12.25 do 12.75, groch 5.— do 6.50, wyka —.— do —.—, bobik —.— do —.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza —.— do —.—, chmiel za 56 kgl. 45.— do 55.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, konizyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco krajowy skład 16.50 do 17.—, na termina 13.— do 14.50.

Usposobienie handlu zbożowego bardzo stałe — popyt tak na ziarno gotowe jak i na termina (szczególnie na żyto) ożywiony, zupełny jednak brak zapasów jak i bierne zachowanie się producentów utrudnia znaczniejsze trsnsakcje, skutkiem czego obrót w handlu słaby, a ceny znacznie wyżej notują.

Bank rolniczy przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona, jako to banatkę oryginalną krajowej produkcji oraz na wszelkie odmiany pszenicy i żyta niemniej na sztuczne nawozy i maszyny rolnicze.

Wiedeń d. 1. sierpnia. (Tel. *G. N.*) Pszenica na jesień 9·68, na wiosnę 10.10, żyto na jesień 8·90.

Wiedeń d. 1 sierpnia. Międzynarodowy targ zbożowy odbędzie się w Wiedniu w dniach 31 sierpnia i 1 września.

Ostatnie wiadomości.

Na 30. września zwołany został do Czerniowiec synod grecko-erientalny. Wybory do niego odbędą się od 25. sierpnia do 4. września.

Przybyłych do Pragi Bułgarów powitano bardzo serdecznie. Mowcy z obu stron mówili tylko o ekonomicznem znaczeniu wystawy dla rozwoju kraju i o przyjaźnych uczuciach, bez aluzyj politycznych.

Z Budapesztu donoszą: Podczas wczorajszego posiedzenia Izby posłów odbyła się konferencja prezesa ministrów z przywódcami opozycji: Apponyim, Joanyim i Ugronem, w obecności przewódcy stronnictwa liberalnego. Prezes ministrów zaznaczył, że wszystkie stronnictwa winne traktować przedłożenie o reformie administracyjnej w sposób odpowiedni regulaminowi; dalej oświadczył, że w razie przedyskutowania pierwszego rozdziału przedłożenia, załatwienie reszty projektu, możnaby odłożyć do jesieni.

Obie frakcje skrajnej lewicy odbyły wczoraj posiedzenia celem narady nad projektami Szaparego, i oświadczyły, że w tej chwili z powodu feryj nie chcą przystępować do przemiany swoich programów.

Komisja Izby posłów dla ochrony nietykalności poselskiej odbędzie posiedzenie we środę. Ma ona uchwalić, że wyzwanie Ugrona przez kapitana Uzelaca nienarusza nietykalności poselskiej. Wskutek tego obecnie wyzwie Ugron Uzelaca.

Deputowanych irlandzkich Dillona i O'Briena wypuszczono na wolność. Osobna deputacja wręczyła im z tego powodu adresy gratulacyjne. Obaj przyjmując te adresy mieli przemowy, w których oświadczyli się przeciw Parnellowi i jego polityce. Parlament angielski zakończy prace swoje d. 8. bm.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 1. sierpnia. Jak z Budapesztu donoszą, przygotowuje rząd austrjacki surowszą ustawę przeciw szpiegostwu i przedłoży ją Radzie państwa w jesieni. Mianowicie w Galicji i na Bukowinie ma być z większym rygorem sprawowaną policja co do cudzoziemców.

Wiedeń d. 1. sierpnia. Rokowania handlowe ze Szwajcarją mają się skończyć w przyszłym tygodniu. Delegaci szwajcarscy otrzymali nowe instrukcje z nowemi ustępstwami. Zachodzą jeszcze różnice co do sera, haftów i jedwabiu ze strony Austro-Węgier, a ceł od bydła ze strony Szwajcarji. Gdyby wbrew wszelkim oczekiwaniom pertraktacje ze Szwajcarją w przyszłym tygodniu nie doszły do skutku, to zostaną zapewne do jesieni odroczone, i wtedy niezwłocznie rozpoczną się w Bernie pertraktacje z Włochami.

Lublana d. 1. sierpnia. Według ostatniego obliczenia słowiańskie stowarzyszenie św. Hermagora dla wydawania pism ludowych liczy już 51.827 członków. Cyfra ta wprawia w radośne zdumienie, tem bardziej, że się nadzwyczaj do niej przyczynili Słowieńcy z Karyntji.

Budapeszt d. 1. sierpnia. Dyskutują tu wiele o możliwości rozwiązania sejmu. W kołach rządowych daje się odczuć pewne niezadowolenie z Szaparyego, a ogólnie sądzą, że tenże odniósł bezprzecznie porażkę.

Buda-Peszt dnia 1. sierpnia. Oba kluby parlamentarne skrajnej lewicy oświadczyły, że nie mogą zgodzić się na propozycję prezesa ministrów co do przyspieszenia obrad nad pierwszą częścią projektu o reformie administracyjnej.

Obiegają pogłoski, że prezes ministrów odpowie dziś na interpelację w sprawie teatru, i oświadczy, że rząd nie może uznawać, jakoby zadaniem państwa było dawać inicjatywę do urządzenia czwartego teatru węgierskiego; w razie jednak, jeśli teatr taki powstanie, rząd najchętniej popierać go będzie. Udzielenie koncesji na teatr niemiecki, należy do antonomicznego zakresu działania stolicy. Wkraczanie rządu w tym względzie, nie może wedle ustawy mieć miejsca.

Odessa dnia 1 sierpnia. Dzienniki tutejsze ogłaszają oświadczenie byłych dam honorowych królowej Natalii: Wasyliki Leszania, Heleny Danicz i Stany Bogicewicz, że nie są autorkami powieści „król Stanka i królowa Ksenia“, wyszłej w Paryżu a napisanej jakoby przez damę honorową królowej Natalii Wskazują one, że królowa Natalia ma jeszcze tylko dwie damy honorowe: Mirkę Proticz i Marję Katardżiu, z których jedna musi chyba być autorką owej książki.

Petersburg d. 1. sierpnia. *Graždanin* upatruje w ulicznych demonstracjach na cześć Francji dowód, że lud rosyjski świadomie poczyna się zajmywać polityką. Przyczyną entuzjastycznego przyjmowania Francuzów jest nietyle sympatja ludu do Francuzów, ile antypatja do trójprzymierza.

Petersburg d. 1. sierpnia. Ogłoszono ukaz, wedle którego ma być w przyszłym roku przy każdym pułku artylerji utworzona lekka rezerwowa baterja. Liczba żołnierzy w tej baterji wynosić ma tyle, co na stopie pokojowej, a dwie armaty muszą mieć kompletny zaprzęg.

Moskwa dnia 1. sierpnia. Wczoraj w zamku petrowskim odbył się obiad na cześć serbskiego króla, poczem król w towarzystwie w. ks. Sergiusza udał się na rewię wojsk. Wieczorem urządzono ognie sztuczne. Dziś obiad w Kremlu. W. ks. Sergiusz złożył wizytę Risticzowi.

Odessa d. 1. sierpnia. Według *Daily News* będą musieli wkrótce opuścić południowo-zachodnie prowincje Rosji 2.500 austrjaków i polaków, z powodu, że odmówiono im naturalizacji.

Berlin d. 1. sierpnia. Zamknięcie rachunkowe za rok administracyjny, który upłynął ostatniego marca b. r., wykazuje przekroczenie wydatków na wojsko o 16 milionów marek ponad preliminarz, przeważnie z powodu drożyzny zboża, chociaż wówczas dopiero się poczynała drożyzna.

Kiel d. 1. sierpnia. Cesarz jest tutaj d. 4. b. m. spodziewany z powrotem z Norwegii. Dnia 10. b. m. będzie na Helgolandzie.

Kolonia d. 1. sierpnia. Ambasador niemiecki hr. Schweinitz dopiero dzisiaj, po upływie urlopu powróci do Petersburga, w czem *Köln. Ztg.* upatruje oznakę, że kierujące sfery niemieckie odwiedzinom francuskim w Kronsztadzie wcale nie przypisują tego znaczenia, co wielu Rosjan i Francuzów.

Paryż d. 1. sierpnia. Doniesienie o powołaniu hr. Kalnokego do Ischlu do cesarza, wywołało wielkie poruszenie w tutejszych kołach politycznych. Program odwidzin eskadry francuskiej został odmieniony o tyle, że eskadra zawinie do Osborne a nie do Portsmonth. Do Edynburga eskadra nie wstąpi.

Paryż d. 1. sierpnia. Mowa Salisburego wywarła tutaj wielce pomyślne wrażenie. Dzienniki witają ją jako dalszą rękojmię pokoju, gdyż dopiero teraz jest nadzieja istotnej naprawy ogólnego położenia Europy, ku czemu się jeszcze odwidziny floty francuzkiej w Anglii przyczynią.

Do Cherbourga ma znowu przybyć rosyjski pancernik „Admirał Korniłow“. Burmistrz wezwał mieszkańców, aby tych gości z zapałem przyjęli i domy przyozdobili. Odezwa kończy się okrzykiem. „Niech żyje Rosja, niech żyje Francja!“

Paryż d. 1. sierpnia. Król Aleksander serbski przybędzie tu incognito 15. bm. i będzie u Carnota. Ma tu zabawić 14. dni.

W Charleville odkryto formalny spisek dynamitowy. Przy rewizji domowej u podejrzanych osób znaleziono mnóstwo materjałów wybuchowych. Cztery osoby aresztowano, kilkoro uciekło. Wydano dalsze rozkazy aresztowania.

Belgrad d. 1. sierpnia. Aresztowano emigrantów bułgarskich Uzunowa i Stefanowa. — Porta wyprawiła na jezioro Skodarskie i rzekę Bojanę (jego upływ do Adrjatyku) łodzie kanonierskie, aby czuwały nad bezpieczeństwem żeglugi i nie dopuszczały starć między Czarnogórcami i Albańczykami.

Belgrad d. 1. sierpnia Na granicy serbskiej pomnaża Turcja nietylko załogi swoje, ale także strażnice i czardaki, aby zapobiegać naruszaniu granicy przez Albańczyków. D. 2. i 3. sierpnia odbędą się w Prokoplu i Kursznmli (w Serbii na granicy staroserbskiej) komisje dla omówienia się o położeniu Starej Serbii (należącej do Turcji).

Belgrad d. 1. sierpnia. Król Aleksander był w Moskwie z wielkiemi honorami przyjęty przez w. ks. Sergiusza. Miasto było świetnie iluminowane. Risticza i Pasicza z wielu stron odszczególniano.

Bukareszt d. 1. sierpnia. Stanowczo zaprzeczają tutaj doniesieniom dzienników o przyszłej wizycie króla serbskiego Aleksandra na dworze rumuńskim.

Bukareszt d. 1. sierpnia. Pogłoska o skoncentrowaniu wojsk rumuńskich na granicy rosyjskiej w celu przeszkodzenia wejściu żydów rosyjskich do Rumunii, okazała się nieprawdziwą. Na pograniczu znajduje się jedynie zwykła straż wojskowa, dla strzeżenia całości granic, tudzież dla powstrzymania wkroczenia wypędzonych z Rosji emigrantów żydowskich.

Rzym dnia 1 sierpnia. „Agencja Stefani“ donosi z Part-Said: Obaj duchowni prawosławni, należący do abisyńskiej misji Maszkowa, powrócili tutaj z Oboku i puścili się w dalszą drogę z powrotem do Rosji. Tylko Maszkow z żoną wyruszył już pierwszych dni lipca z Rass Gibur na Harraz do Szoy. Duchowni zerwali z Maszkowem z powodu różnicy zdań.

Kopenhaga dnia 1 sierpnia. Snuje się tutaj wielu oficerów francuskich i niemieckich, pragnących oglądać nowe obwarowania Kopenhagi, co im też w pewnych granicach dozwalane bywa.

Londyn d. 1. sierpnia. *Times* otrzymał z Petersburga wrzekomo z dobrze poinformowanego źródła korespondencję o doniosłości odwiedzin floty francuzkiej w Kronsztadzie. Wedle tej korespondencji naradzał się w Paryżu ambasador rosyjski Mohrenheim z Carnotem co do zasady, na której zawarty ma być sojusz między Rosją a Francją, a admirał Gervais przywiózł do Kronsztadtu projekt warunków tego sojuszu, aby przedłożyć go rosyjskim ministrom spraw zagranicznych, wojny i marynarki.

Skoro rokowania zostaną ukończone, podpiszą ten dokument ministrowie, jednak car nie podpisze go.

Dokument ten zatrzyma charakter preliminarza aż do nadajścia „psychologicznego momentu“.

Wczoraj rano miał podobno admirał Gervais poufną naradę z ministrami Giersem, Wannowskim i Czichaczowem.

Wiedeń dnia 1. sierpnia godz. 1 min. 56 po połudn. Akcje kredytowe 287·75. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 87·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 337·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 156·75. Akcje Unionbanku 232·25. Akcje kolei Karola Ludwika 210·75. Akcje kolei Północnej 273·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 94·50. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 285·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 241·50. Akcje kolei węgiersko-północnowschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·75. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 162·—. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 209·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 206.—. Akcje Bankvereinu 110·25. Rosyjski rubel papierowy 125·50.

4²/₁₀% renta wspólna 92·32. 5% renta austr. papierowa 102·30. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104.40. 5% renta węg. papierowa 101·70. Napoleondory 9·39—. Marki niem. 58·02.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 1. sierpnia (Z Izby handlowej)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw 200 zł. m. k.	208·50	211·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	238·50	241·0
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	302 —	305 —
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·60	101·30
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
" " " 4½% los w 50 lat	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—·—
" " " " 4%	97·40	98·10
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·80	96·50
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·60	100·30
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·50	96·20
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60 —	62 —
" " " " (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los w 15 lat	50 —	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·10	104·80
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·—	93·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·20	101·90
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·50	99·20
" " 4%	91·60	92·30
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·55	5·65
Napoleondor	9·34	9·46
Półimperjał rosyjski	9·50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1·26	1·36
Rubel rosyjski papierowy	1·24	1·26
100 marek niemieckich	57·75	58·30

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 sierpnia.

Hotel Zorża. J. Spett z Jasła. E. Rozwadowski z Torówki. B. Skibniewski z Wołynia. J. Jędrzejowicz z Litatyn. J. Trzecieski z Miejsca. W. Kozłowski, J. Janik, L. Kornblüh z Wiednia. N. Sais z Krakowie.

Hotel Centralny. E. Rauch, dr. Fischler i L. Fränkel z Stanisławowa. K. Normandy z Rapienki. W. Kresiński z Warszawy. K. Orzelski z Tarnowa. Br. Ludw. Gräve z Kołomyi. M. Jasiński z Strzyżowa. G. Tuma z Pragi. I. Żubr z Justynówki.

Hotel Warszawski. T. Dyakowski z Brzeżan. F. Bittner z Sarnek gornych. I. dr. Drancz z Czerniowiec. I. Zawadzki z Podola.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

89

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

I przypomniał sobie dzień, gdy na śniadaniu Champeaux wątpiąc o gwiaździe swojej, zrujnowany raz jeszcze, pożądliwym okiem spoglądał na giełdę, opanowany wściekłą żądzą odwetu, gorączką rozpoczęcia wszystkiego na nowo dla zdobycia wszystkiego. To też teraz, gdy znowu został panem, jakież uczty sobie wyprawi, jakich rozkoszy użyje!... Naprzód, z chwilą, gdy wszechpotężnym się poczuł, pożegnał się z Huretem, polecił redaktorowi Jantrou napisać przeciw Rougonowi artykuł, w którym dziennik w imieniu katolików wyraźnie oskarży ministra o fałszywe postępowanie w sprawie rzymskiej. Była to stanowczo zapowiedź wojny między dwoma braćmi. Od konwencji z dnia 15. września 1864 r., zwłaszcza od Sadowy, stronnictwo klerykalne objawiało żywy niepokój o stanowisko papieża i teraz dziennik „l'Espérance", wracając do dawnej polityki ultramontańskiej, napadał gwałtownie na rząd liberalny, taki jaki wytworzyły dekrety z d. 19. stycznia.

Obiegało w izbie jedno zdanie Saccarda; powiedział on, że mimo głębokiego przywiązania do cesarza, prędzej zgodziłby się widzieć na tronie Henryka V., niżby miał dopuścić, aby prąd rewolucyjny prowadził Francję do zguby. Potem gdy zuchwalstwo wzrastało wraz z powodzeniem, nie ukrywał już swego zamiaru wypowiedzenia walki wielkiemu bankowi żydowskiemu, w osobie Gundermanna, w którego miliardzie chce on uczynić wyłom, aby potem rzucić się do szturmu i zmusić go w końcu do poddania się. Powszechny tak cudownie wzrastał, dlaczegożby dom tem, popierany przez całe chrześcijaństwo, nie miał w ciągu lat kilku zostać jedynym władcą giełdy?

I z wojowniczą junakierją stawał na stanowisku współzawodnika, króla i władcy, z którym liczyć się trzeba jak z równosilną potęgą!... Gundermann zaś bardzo chłodno, nie pozwalając sobie nawet na uśmiech ironiczny, czuwał i czekał interesując się bardzo ciągłą zwyżką akcyj, jak człowiek, który całą swą siłę złożył w cierpliwości i logice.

Namiętność tak wywyższyła Saccarda i taż sama namiętność musi go zgubić. Dla nasycenia swych pożądań chciałby był odkryć w sobie szósty zmysł, aby go módz zaspokoić. Pani Karolina, która zdobywała się na uśmiech zawsze, nawet wtedy gdy się serce krwawiło, pozostała przyjaciółką, której słuchał s pewnego rodzaju względnością małżeńską. Baronowa Sandorff, której powieki sine i wargi czerwone bezwarunkowo kłamały, przestawała go już bawić swym lodowatym chłodem, który nie przeszkadzał jej ciekawościom przewrotnym. A zresztą on sam nie znał wielkich namiętności, należąc do tego świata pieniężnego, zbyt zapracowanego, używającego swych nerwów na inne rzeczy. To też, gdy wśród kupy nowych milionów przyszła mu myśl o kobiecie, chciał tylko kupić ją bardzo drogo, aby ją mieć wobec całego Paryża, tak, jakby sobie kupił bardzo wielki brylant jedynie przez próżność wpięcia go sobie w krawat. A potem czyż to nie jest znakomita reklama! człowiek, który może dawać dużo pieniędzy kobiecie, musi mieć olbrzymi majątek, który na to pozwala. I natychmiast padł wybór jego na panią Jenmont, u której dwa czy trzy razy był na obiedzie z Maksymem. W trzydziestym szóstym roku życia była to jeszcze kobieta bardzo piękna, pięknością regularnych i surowych rysów Junony, a wielka jej sława pochodziła stąd, że cesarz dał jej stotysiecy franków, nie licząc honorowego odznaczenia dla męża, człowieka bardzo przyzwoitego, który innego nie posiadał stanowiska, prócz roli męża swej żony. Oboje żyli na wysokiej stopie, bywali wszędzie, w ministerjach, u dworu. Saccard, którego przedewszystkiem podniecała chęć skosztowania tego cesarskiego kąska, poszedł do dwóchkroć stu tysięcy, albowiem mąż krzywił się z początku na tego niegdyś podejrzanego finansistę, znajdując, że jest on figurą zbyt małą i przez swoją nieświetną opinię kompromitującą.

Jednego wieczoru w próżności swej doznał najżywszej rozkoszy. Była to chwila kulminacyjna w jego życiu. W ministerjum spraw zagranicznych odbywał się bal, wydawany z powodu wystawy, i miejsce to wybrał on sobie na publiczny obchód szczęścia z panią de Jeumont, gdyż w ugodzie, jaką przyjmowała piękna pani, był zawsze warunek, że szczęśliwy posiadacz będzie miał prawo raz jeden pokazać się z nią publicznie, tak, aby rzecz cała miała pożądany dla niego rozgłos. Tak więc, około pół nocy, w wielkim salonie, gdzie nagie ramiona ocierały się o czarne fraki, przy jaskrawem świetle kandelabrów, Saccard wszedł, prowadząc pod rękę panią de Jeumont; za nimi szedł małżonek. Gdy się ukazali, grupy osób rozstąpiły się, pozostawiając szerokie przejście tej paradującej fantazji dwóchkroćstutysięcznej, temu skandalowi żądzy i szalonej rozrzutności. Uśmiechano się, szeptano, żartowano spokojnie, delikatnie, bez gniewu, wśród odurzającej woni półnagich, mocno wydekoltowanych kobiet, przy kołyszących dźwiękach gdzieś w dali między kwiatami ukrytej orkiestry. Lecz w głębi jednego salonu zupełnie inna fala ciekawych cisnęła się do koła kolosu w białym błyszczącym i wspaniałym mundurze kirasjerskim. Byłto hrabia Bismark, którego wysoka postać przewyższała wszystkie inne. Olbrzym ten, z wypukłemi oczyma, z wydatnym nosem i potężną szczęką, z olbrzymiemi usty, które przysłaniały wąsy dzikiego zdobywcy, śmiał się szeroko. Po Sadowie dał on Prusom Niemcy; traktaty przymierza przeciw Francji, których się wypierano długo, były od kilku miesięcy podpisane i wojna, która o mało nie wybuchła w maju z powodu kwestji luxemburskiej, teraz była nieuniknioną. Gdy tryumfujący Saccard przechodził przez salon pod rękę z panią de Jeumont i dążącym za nimi mężem, hrabia Bismark na chwilę przestał się śmiać swym żartobliwym śmiechem dobrodusznego olbrzyma i przypatrywał się ciekawie idącym.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).